

▶ STRONA 3

Drogowe rewolucje

W tym roku w ruchu drogowym w Radomiu zaszły wielkie zmiany. Nie wszyscy są zadowoleni.



▶ STRONA 8

Najstarsze nekropolie

O Cmentarzu Łyczakowskim.



To także Twoje
**miejsce
na reklamę**

Prosimy o kontakt e-mailowy:
jerymadejski@wp.pl
lub tel. 605602977

W Parlamencie Europejskim i poza nim...

Czy w europie doceniają naszą noblistkę? Jak wyglądają w Europarlamencie spory o wydobycie gazu łupkowego? Sprawdziliśmy to osobiście

Kilkunastoosobowa grupa dziennikarzy z woj. mazowieckiego w dniach 3-5 października przebywała w Brukseli na zaproszenie europoseł Jolanty Hibner. Byłem jednym z tych, którzy po raz pierwszy mieli poznać stolicę Parlamentu Europejskiego podczas polskiej prezydencji...

Okazją do spotkania w Brukseli było uczestniczenie w otwarciu wystawy „Maria Skłodowska-Curie w służbie nauki wczoraj i dziś”. Celem spotkania - warsztaty dziennikarskie w pomieszczeniach Parlamentu Europejskiego, poznanie struktur i programów ważnych dla zjednoczonej Europy.

Zanim jednak dotarliśmy do europejskiego centrum parlamentarnego, mieliśmy okazję podziwiać piękną architekturę Brukseli, wspaniałe budowle Secesji belgijskiej, zwanej tu Art Nouveau. Był czas na spacer w Parc du Cinquantenaire (pięćdziesięciolecie), do którego można wejść przez „bramę triumfalną”, a wyjść na szeroką aleję, prowadzącą do miejsc, w których zapadają najważniejsze



Od lewej Andrullia Vassiliou, Jerzy Buzek i Jolanta Hibner.

decyzje. Na obrzeżach parku nie trudno zauważyć popiersia Roberta Schumana. Lata 1886 - 1963 zamykają bogate życie społecznika, twórcy europejskiej wspólnoty,

Fot. J. Madejski

pierwszego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego.

Nie wiem, czy wszyscy zebrani podczas otwarcia wystawy właściwie oceniali wielkość Marii Skłodowskiej-Curie i jej zasługi dla ludzkości.

Wychodząc jednak z sal, w których królowała polska noblistka wszyscy znali jej dokonania i wkład do historii ludzkości. Przyczyniły się do tego także wystąpienia organizatorki przedsięwzięcia, poseł Jolanty Hibner i jej znamienitych gości: przewodniczącego Parlamentu Europejskiego prof. Jerzego Buzka, oraz komisarz ds edukacji, kultury i wielojęzyczności młodzieży Andrullii Vassiliou, honorowych patronów wystawy. Rok Marii Skłodowskiej-Curie ustanowiony na mocy uchwały Sejmu i Senatu RP, był i tu w Parlamencie Europejskim przypomnieniem zasług noblistki...

W Parlamencie toczyły się dyskusje i spory ważnych, także dla Polski, a może przede wszystkim, dla przyszłości Polski. Głos w sprawie zgromadzonych materiałów, dotyczących wydobycia gazu łupkowego zabrała Jolanta Hibner. Przekonywała, że w dostarczonych materiałach za mało jest przesłanek naukowych, by kwestionować wydobycie. Przy wydobyciu

każdego gazu występują zagrożenia... Podczas omawiania tematu „Gaz łupkowy i olej łupkowy - prezentacja badania dotyczącego wpływu wydobycia na środowisko i zdrowie człowieka” zabierali głos posłowie z Hiszpanii, Włoch, Polski, min. Lena Kolarska-Bobińska, zwracając uwagę na fakt, iż raport budzi duże emocje, ponieważ dotyczy bezpieczeństwa energetycznego Europy. Podkreślano iż z naukowcami można i trzeba dyskutować, ale odkąd w Polsce odkryto duże zasoby gazu łupkowego, uaktywniło się lobby nie tylko za jego wydobyciem, ale i przeciw.

Poseł Jolanta Hibner spotkała się przed naszym wylotem do Polski z całą grupą, goszcząc zabieganych dziennikarzy w przytulnej restauracji. Był tu czas także na przedwyborcze rozmowy (5 października) i podsumowanie ze wszelkich miar udanej wizyty w Brukseli. Podczas nieoficjalnego spotkania wymienialiśmy poglądy, oceniali polityków, jakby z większą szczerością....

Jerzy Madejski

Śladami Stasia i Nel

W jesienne i zimowe wieczory radomskie muzeum zaprasza... do Afryki. Nowa wystawa zadowoli entuzjastów podróży i literatury

Kto z nas nie zna afrykańskiej przygody Stasia Tarkowskiego i Nell Rawlison? Niewielu jest takich, którym obce są perypetie porwanych przez wysłanników Mahdiego ośmioletniej dziewczynki i 14-letniego chłopca. Od stu lat powieść Henryka Sienkiewicza „W Pustyni i w Puszczy” cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem czytelników. Pierwsze wydanie w 1911 roku poprzedził pierwodruk w „Kurierze Warszawskim”. I tak w stulecie wydania książki, po kilku jej adaptacjach filmowych, w radomskim muzeum im. Jacka Malczewskiego możemy po raz kolejny poznawać historię Afryki z tamtych lat. Wystawa „Tajemnice czarnego lądu” zgromadziła podczas otwarcia tłumy zwiedzających. Motywem przewodnim była oczywiście powieść H.

Sienkiewicza. Podczas zwiedzania można odbyć fascynującą podróż przez kraje na trasie wędrówek Stasia i Nel: Egipt, Sudan, Etiopię i Kenię. Wystawę podzielono na cztery przestrzenie ekspozycyjne. Każda odpowiada jednemu krajowi. Zwiedzający mają okazję znaleźć się na egipskiej pustyni, obejrzeć karawanę, uprzęż wielbłąda, a nawet fatamorganę. Odtworzono namiot Beduina (fragment oryginalnego namiotu przywieziony z muzeum etnograficznego). Wyeksponowano zwierzęta z Egiptu, m.in. krokodyla nilowego. Można obejrzeć „ciosy” stoni i „medalion” lamparta, a także liczne przedmioty kultury materialnej: stroje, naczynia do parzenia kawy. Z Sudanu pochodzą przedmioty codziennego użytku, ceramika, narzędzia rolnicze, stroje



Fot. J. Madejski

plemienne, biżuteria i broń. Z Etiopii unikalne krzyże. Kenia zaprasza do domu Masajów, gdzie podziwiać możemy broń tego wojowniczego ludu, a także ozdoby masajskich

kobiet. Wydarzenia, wokół których rozgrywa się akcja powieści, m.in. historię budowy Kanału Sueskiego, Powstanie Mahdystów w Sudanie, obejrzymy na starych fotografiach. Interesujące są także kolejne wydania książki w ciągu ostatnich

stu lat. W muzeum zgromadzono na tej wystawie ponad tysiąc eksponatów. Ekspozycja czynna będzie do 30 kwietnia 2012 roku.

(mad)

Rok profesora

Trwa Rok ks. Włodzimierza Sedlaka. 31 października minęła setna rocznica jego urodzin

W Resursie Obywatelskiej otwarto wystawę wspominającą tego wybitnego kapłana i naukowca związanego z Radomiem. Gromadzi ona pamiątki po profesorze Sedlaku, zarówno jego książki, prace naukowe, przyznane mu odznaczenia, jak i zdjęcia - w tym z wypraw w ukojone przez niego Góry Świętokrzyskie.

Włodzimierz Sedlak urodził się w 1911 r. w Sosnowcu, od 1952 r. żył i tworzył w Radomiu, gdzie zmarł 17 lutego 1993 r. Był profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, twórcą polskiej szkoły bioelektroniki. Współpracował z Polską Akademią Nauk, kierował nowo utworzoną Katedrą Biologii Teoretycznej KUL. W Radomiu znany był z niezwykłych kazań w kościele mariackim. W 1991 r. Rada Miejska przyznała księdzu profesorowi tytuł Honorowego Obywatela Radomia.

AKA

Z RÓŻNYCH STRON

Czekają na zgłoszenia

Do 21 listopada Radomski Oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich czeka na zgłoszenia obiektów do Nagrody im. Alfonsa Pinno.

Szosta już edycja konkursu obejmuje działalność w dziedzinie architektury dla autorów lub zespołów autorskich za obiekty oddane do użytku w latach 2009 – 2010. Zgłoszenia można składać w siedzibie MPU przy ul. Żeromskiego 53.

Może to zrobić każdy z mieszkańcy, instytucje, w tym także autorzy prac oraz członkowie jury. Szczegółowe informacje w BIP Urzędu Miejskiego, w zakładce „ogłoszenia, komunikaty”.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do 30 listopada, a wręczenie nagrody - 6 grudnia o godz. 17 w budynku Resursy Obywatelskiej przy ul. Malczewskiego.

Nasz wicemarszałek

Radomianin Leszek Ruszczyk został nowym wicemarszałkiem Sejmiku Województwa Mazowieckiego. Zastąpił na tym stanowisku Marcina Kierwińskiego (objął z PO). Leszek Ruszczyk był m.in. dyrektorem Wydziału Infrastruktury Urzędu Miejskiego w Radomiu. W latach 2006- 20100 był radnym województwa mazowieckiego.

Pierwszy krok zrobiony

Prezes Urzędu Lotnictwa Cywilnego wydał zezwolenie na założenie lotniska cywilnego w Radomiu. Otwiera to drogę do uruchomienia cywilnej działalności na Sadołowie. Jednak przed powstaniem Portu Lotniczego Radom jeszcze długa droga. Spółka będzie musiała uzyskać także od ULC certyfikat oraz zezwolenie na zarządzanie lotniskiem. Potrzebna będzie również decyzja środowiskowa. Najważniejsze będzie w końcu znalezienie inwestora, który na początek wyłoży na budowę lotniska 150 mln zł, a docelowo – około 500 mln.

Duch w odnowie

Prawie 800 tys. zł samorząd Mazowsza przyniósł na renowację zabudowy regionu radomskiego. Dofinansowanie otrzymało 15 projektów. W samym Radomiu 30 tys. zł otrzymał kościół św. Jana Chrzciciela na odnowienie zabudowy organów. 100 tys. zł marszałek przeznaczył na odnowienie dachu w budynku Lamusa w Przysusze, 90 tys. zł na prace konserwatorskie w kościele św. Macieja Apostoła w Klwowie, 70 tys. zł na odnowę części XVIII-wiecznego kościoła św. Trójcy w Belsku Dużym. Najwięcej,

bo 150 tys. zł trafiło do Ilży, gdzie zaczął się remont niewielkiego, ale pięknego kościoła św. Ducha. W przyszłości ma się tu mieścić muzeum sztuki sakralnej.



Fot. Muzeum Regionalne w Ilży

Jesień Miłosza

W Miejskiej Bibliotece Publicznej trwa X Jesienna Akademia Literatury. W tym roku organizowana pod hasłem „Tropem Miłosza”.

Wykłady odbywają się co dwa tygodnie. Akademię zainaugurował prof. Stanisław Zak z Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego Jana Kochanowskiego w Kielcach wykładem „Kresy i stary świat”. „O gorzkim smaku wolności. Miłosz w okresie PRL-u i w pierwszym kraju emigracji” to tytuł kolejnego wystąpienia - dr Aliny Kochańskiej, historyka literatury z UMCS. Z kolei dr Ewa Kolodziejczyk, literaturoznawca z Instytutu Filologiczno-Pedagogicznego Politechniki Radomskiej wystąpiła z wykładem „Amerykański alfabet Czesława Miłosza”. Tegoroczną akademię zakończy 23 listopada „Szukanie ojczyzny” - wystąpienie prof. Marka Zaleskiego z Instytutu Badań Literackich PAN oraz Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, krytyka literackiego, eseisty, publicysty i wykładowcy. Początek spotkania o godz. 17 w budynku biblioteki, ul. Piłsudskiego 12 (sala 36). Wstęp wolny.

Kasa na kształcenie

Studenci Politechniki Radomskiej rozpoczęli w październiku naukę w ramach tzw. kierunków zamawianych - strategicznych dla gospodarczego rozwoju Polski.

Politechnika Radomska znalazła się bowiem wśród uczelni, których wnioski zostały pozytywnie ocenione przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego. W 39 najlepszych projektów. otrzymało tym roku dofinansowanie w łącznej kwocie 200 mln zł

Radomska uczelnia otrzymała dofinansowanie prawie 2mln zł na projekt „Inżynier mechanik - zawodz przyszłości” oraz ponad 1 mln 300 tys. zł na „Informatyka - inwestycja w przyszłość”. Te zоста-

na przeznaczone m.in. na stypendia dla studentów, zajęcia wyrównawcze, płatne staże zawodowe, szkolenia, zamawiane wykłady specjalistów z Polski i zagranicy.

Kształcenie w ramach kierunków zamawianych rozpoczęli na politechnice studenci Mechaniki i budowy maszyn oraz Informatyki. Program realizowany będzie do 2015 roku.

Zbierali dla dzieci

Ponad tysiąc wolontariuszy Radomskiego Banku Żywności wzięło udział pod koniec września w zbiorce żywności dla osób potrzebujących. W Radomiu, Grójcu, Białobrzegach, Pionkach, Kozienicach, Zwoleniu, Wierzbicy, Szydłowcu, Przysusze i Warce udało się zabrać około czterech ton produktów spożywczych. Ogólnie Federacja Polskich Banków Żywności zebrała we wrześniowej zbiorce 549 tony produktów spożywczych. W akcji wzięło udział 30 tys. wolontariuszy w 2155 sklepach na terenie całej Polski. Zebrana żywność została przekazana organizacjom i instytucjom zajmującym się dożywianiem dzieci.

W Radomiu grał Śmietana

Radomski Festiwal Jazzowy ma już dziesięć lat! Z tej okazji Radomski Klub Środowisk Twórczych i Galeria „Łaźnia” zaprosił gościa specjalnego - Jarosława Śmietana. Jubileuszowa edycja festiwalu odbyła się pod koniec października. Oprócz koncertów (m.in. formacji Frank Parker & Maciej Strzelczyk Quartet, Oleś Brothers & Theo Jörgensmann) była i wystawa zdjęć Leszka Jastrzębowskiego „Oblicza jazzu”, i pokaz filmu „Jazz icons”, i warsztaty muzyczne. Zaś legenda polskiego jazzu - Jarosława Śmietana wystąpił w towarzystwie Marcina Lamcha (bas, kontrabas), Adama Czerwińskiego (bębony) i przede wszystkim świetnej śpiewaczki Karen Edwards.

Czas na smyki

I Międzynarodowy Konkurs Kwartetów Smyczkowych odbędzie się w dn. 1 - 4 grudnia 2011. To jedyny w Polsce tego rodzaju konkurs. Do udziału zgłosiły się zespoły z Polski, Szwajcarii, Austrii, Holandii, Ukrainy.

Koncert inauguracyjny rozpocznie się 1 grudnia o godz. 18 w Sali Koncertowej im. Krzysztofa Pendereckiego Zespołu Szkół Muzycznych. Wystąpi Kwartet Wilanów i organizator imprezy - Radomska Orkiestra Kameralna. Orkiestra rozpoczęła swój czwarty sezon 17 września światowym prawykonianiem koncertu na dwa flety „Concerto-Sérénade” Piotra Mossa.

AKA

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy

Docieramy do Was z kolejnym numerem „Gazety Radomskiej” z miesięcznym opóźnieniem, za co przepraszamy. Postaramy się zrekompenzować ten poślizg zawartością tekstów w bieżącym wydaniu gazety. Nie rezygnujemy ze stałych rubryk, takich jak „Wydarzyło się... w minionym miesiącu”, „Z różnych stron miasta i regionu”, „Lekcje muzyki Elvise”, „Słońce za pazuchą”...

Listopad to miesiąc refleksji, rozpoczynający się Dniem Wszystkich Świętych i Zaduszkami. Jesień - nie zawsze „złota polska” - też wpływa na nas nostalgicznie. Nie omijają te nastroje i naszej redakcji. Przypominamy związki wybitnego kompozytora Władysława Szpilmana z Radomiem (jego teściem był radomianin Józef Grzeczmarowski). Piszemy o jednym z bliskich sercom Polaków Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Znajdźcie Państwo także zapiski z Brukseli i nowinki z Unii Europejskiej.

Jak zwykle czekać będziemy na listy, recenzje, dobre słowa. Redagujemy naszą gazetę w zmienionym nieco składzie, poszerzonym o młodych adeptów sztuki dziennikarskiej. Teksty, jakimi chcielibyście nas zainteresować, prosimy wysyłać na adres: „Gazeta Radomska”, ul. Staroopatowska 1a, 26-600 Radom. Można także skorzystać z adresu e-mailowego zamieszczonego pod wianem na pierwszej stronie.

Przypominamy: bieżące egzemplarze gazety zawsze otrzymacie Państwo bezpłatnie także w Wyższej Szkole Handlowej przy ul. Traugutta 61.

Przyjemnej lektury
Jerzy Madejski

Listopadowa niepodległość

11 listopada, Święto Niepodległości. Ustanowiono je dopiero w 1937 roku. W 1939 zostało zakazane przez okupantów. Nie przywróciła go ludowa władza. Oficjalnie obchodzimy je dopiero od 1989 roku.

Dla radomian niepodległość przysła wcześniej. Już 2 listopada 1918 roku na murach miasta ukazała się następująca odezwa podpisana przez Komisarza Rządu powiatu radomskiego Zygmunta Słomińskiego.

„Rodacy! Chwila dziejowa nadeszła! Dziś o godzinie 12 w południe Rządu w Radomiu i jego powiecie objęła Władza Polska. To, o czym marzyliśmy, to, za co tyle krwi niewinnej przelano, za co poniosło śmierć męczeńską tylu synów ojczyzny, ziściło się.”

- Była godzina koło 12-tej w południe - wspominał ten pierwszy dzień niepodległości Słomiński. - Gdy szeregi improwizowanego Wojska Polskiego, ubranego po cywilnemu, stanęły przed gmachem Komendy, udałem się wraz z otoczeniem na balkon, skąd pierwszy przemówił do tłumów zebranych na placu i na ulicy dr Kelles-Krauz przedstawivszy mnie w końcu zebrany, jako prawowitego Komisarza Rządowego. Po przemówieniu moim wzniosłem okrzyk na cześć Państwa oraz Rządu Polskiego, podjęty entuzjastycznie przez zebrane tłumy. (...) Godła austriackie zostały już zdjęte. Zawiesiliśmy artystycz-

nie wykonany herb miasta Radomia z napisem „Radom” i u góry z Orłem Polskim Legionowym.

Kiedy ustanowiono jednak Święto Niepodległości? Każda partia miała inny pogląd na tą sprawę. Proponując obchodów święta odzyskania niepodległości w dniu 11 listopada została przedstawiona przez obóz piłsudczykowski już w 1919 roku. To spotkało się z protestami opozycji. Jednak, choć nieformalnie, właśnie ten dzień - obok święta 3-go Maja - przez wszystkich uznany był jako Święto Niepodległości. W 1926 roku marszałek Piłsudski nakazał ministrom, aby w swoich resortach uczynili 11 listopada dniem wolnym od pracy. Od 1928 roku na Polach Mokotowskich w Warszawie organizowano w tym dniu rewie wojskowe. Również Order Polonia Restituta wręczany był dwa razy w roku: 3 maja i 11 listopada. Ustanowiono także Medal Dzieścioclecia Odzyskania Niepodległości wręczany tylko w tym dniu.

Po latach sporów parlamentarnych, dopiero w 1937 roku zatwierdzono ustawę o Święcie Niepodległości przypadającym 11 listopada. Jacek Lombarski

GAZETA RADOMSKA

Wydawca: Wyższa Szkoła Handlowa w Radomiu
ul. Traugutta 61, 26-600 Radom,
tel (48) 363 22 90, e-mail: whh@whh.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Madejski

Redaguje zespół

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Drogowe rewolucje

Mijający już rok był dla radomskich kierowców i pieszych czasem drogowych rewolucji. A szykują się kolejne zmiany



Fot. J. Madejski

W ostatnich latach Radom korzysta z unijnych pieniędzy, buduje się więc nowe instytucje, parki, centra handlowe, a wraz z nimi - drogi. Radomianie musieli w tym roku przyzwyczaić się do wielu zmian w miejskim ruchu. Większość z nich jest chwalebna. Choćby trasy wokół potężnej Galerii Słonecznej. Widać, że były one projektowane pod potrzeby kierowców. Dziś w rejonie Placu Jagiellońskiego jeździ się łatwo i wygodnie. Ulice Struga i Kelles-Krauza, połączone nowo powstałą ulicą Pileckiego, są przejezdne jak nigdy. Korki tu właściwie się nie zdarzają, ruch jest płynny. Dotyczy to również komunikacji autobusowej.

oraz Wojewódzkiego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego. Zaangażowali nawet w sprawę posłankę Marzenę Wróbel. Z uzyskanych odpowiedzi wynika, że jedyną możliwością jest wybudowanie w okolicy ul. Chałubińskiego kładki - jednak nastąpi to w bliżej nieokreślonej przyszłości.

Zmiany na deptaku

W tym roku zmieniła się też organizacja ruchu na zamkniętej dla samochodów części ul. Żeromskiego. Przed wszystkim starano się ograniczyć liczbę pojazdów przejeżdżających przez deptak. Ul. Żeromskiego została podzielona na cztery odcinki: pierwszy od numeru 2 do 26, drugi - od 26 do 36, trzeci - od 31 do 51, a czwarty - od 53 do 56.

Wprowadzono zasadę, że mieszkańcy oraz właściciele sklepów i punktów usługowych nie mogą jeździć całym deptakiem, a jedynie najkrótszymi odcinkami prowadzącymi do ich posesji. Dojazd do pierwszego odcinka odbywa się od strony ul. Traugutta, do drugiego - od ul. Witolda, do trzeciego - od ul. Moniuszki, do czwartego - od ul. Niedziałkowskiego. Między poszczególnymi odcinkami ustawione są ograniczające ruch donice i słupki. Wszystko to ma zmniejszyć ruch samochodowy na deptaku, a tym samym poprawić bezpieczeństwo pieszych i komfort mieszkańców. Nie będzie też niszczone nawierzchnia ulicy.

Podobnie zresztą stało się z ulicą Młodzianowską. Po przedłużającym się remoncie została ona wręcz otwarta w połowie roku i kierowcy narzekają nie mogą - nową trasą można jechać szybko i bezpiecznie. Jednak nowa droga - po remoncie otoczona barierkami jak autostrada - przedzieliła Plany na dwie części - w jednej pozostały bloki, a w drugiej szkoły, sklepy, kościół i przychodnia. Jedno przejście dla pieszych znajduje się tu na ul. 1905 Roku, a następne dopiero w okolicach ul. Krzywej. Mieszkańcy Plant próbowali więc walczyć o zbudowanie zebry lub kładki w rejonie ul. Chałubińskiego. Zebrał podjęcie do prezydenta miasta prawie 300 podpisów, zwrócili się do MZDiK

Dwie strefy

Tymczasem MZDiK planuje kolejne zmiany. A konkretnie - wprowadzenie dwóch stref w mieście: Tempo 30 i Tempo 70. W strefie Tempo 30 obowiązywałoby ograniczenie prę-

kości do 30 km/godz. Tak jeździłoby się w ścisłym centrum, na terenie ograniczonym ulicami: 25 Czerwca, Waryńskiego, Traugutta, Tochtermana, Bernardyńska, Lekarską, Wąlową, Malczewskiego, Kelles-Krauza, Struga i Pileckiego.

Z kolei na niektórych ulicach przelotowych MZDiK proponuje zwiększenie dozwolonej prędkości do 70 km/godz. Strefa Tempo 70 objęłaby ulice: Żółkiewskiego, Solidarności, aleję Wojska Polskiego, Zwolińskiego, Maratońska, Szarych Szeregów, Czarnieckiego, Kielecką (od ronda Łaskiego do granic miasta), Warszawską (od Kusocińskiego do granic miasta), Wolańską (od Solidarności do granic miasta) i aleję Grzeczmarowskiego (od tunelu pod torami do ronda Matki Bożej Fatimskiej). Ograniczenie prędkości do 50 km/godz. pozostałoby na części ul. Kieleckiej (od Okulickiego do ronda Łaskiego) oraz na całości ul. 1905 Roku.

Po co to wszystko? Ograniczenie prędkości w ścisłym centrum, gdzie panuje spory ruch pieszych i rowerów, miałyby przede wszystkim poprawić ich bezpieczeństwo. A także komfort życia mieszkańców.

Z kolei możliwość zwiększenia prędkości do 70 km/godz. Na trasach przelotowych, dałoby większą płynność ruchu - dzisiaj kierowcy jadący wolno tworzą na tych trasach zatory. Prawdopodobnie mniej kierowców będzie też próbowało przejeżdżać przez centrum - zmniejszy się więc tu hałas i produkcja spalin. Zarząd drogi poddał pomysł do publicznej dyskusji. Do MZDiK wpłynęło kilkadziesiąt jednokierunkowej, po której mogą się oni poruszać pod prąd. Dzięki niemu cykliści zmierzający w kierunku szpitala nie muszą już jechać przez ruchliwy i niebezpieczny plac Kazimierza Wielkiego

Na razie nie wiadomo kiedy strefy Tempo 30 i Tempo 70 mogłyby zostać wprowadzone. Trzeba najpierw oszacować koszty przeprowadzenia zmian - te wiązać się z budową tzw. wyniosionych przejść dla pieszych (nie wiadomo dziś ile ich będzie) oraz zakupem i montażem nowego oznakowania.

AKA

Wydarzyło się we wrześniu

1 Pierwszy dzień nauki. Do radomskich szkół będzie w tym roku uczęszczać prawie 38 tys. uczniów, z czego 14,8 tys. do podstawówek, 6,9 tys. do gimnazjów, niemal 6 tys. do liceów, 9,5 tys. do szkół zawodowych.

2 Otwarcie wystawy Jerzego Czuraja w MCSW Elektrownia. Zaprezentowano 60 obrazów i kilka rzeźb zmarłego przed dwoma laty artysty, związanego z naszym regionem.

8 Koncert charytatywny na rzecz osób chorych na stwardnienie Rozsiane w ramach ogólnopolskiej kampanii społecznej „Symfonia Serc”.

9 Uroczystości patriotyczne z okazji 66. rocznicy zdobycia więzienia Urzędu Bezpieczeństwa w Radomiu. A w Miejskiej Bibliotece Publicznej jubileuszowa wystawa Barbary Polakowskiej, znanej radomskiej fotograficzki.

13-14 W Pionkach zawiąły najlepsze polskie drużyny siatkarskie. PGE Skra Bełchatów, Jastrzębski Węgiel, Warta Kielce i AZS-u Neckermann Politechnika Warszawska zagrały, by wesprzeć zbiórkę funduszy na pomoc w leczeniu mieszkańców chorych dzieci.

17 Radomski teatr zaczyna sezon mocnym akordem czyli premierą „Zemsty” Aleksandra Fredry.

20 Wmrowano akt erekcyjny pod budowę nowej siedziby Archiwum Państwowego w Radomiu. Przypomnijmy, że powstanie ona przy ulicy Wernera.

Wydarzyło się w październiku

2 W Kosowie odsłonię tablicy poświęconej pomordowanym. Wszystko mówi napis: „Miejsce masowych egzekucji dokonywanych przez niemieckiego okupanta w latach 1939-1944 na Polakach, Romach, Rosjanach oraz Żydach, których ciała pogrzebano tu w wielu zbiorowych mogiłach lub spalono rozsypując prochy dla zatarcia śladów zbrodni”.

4 W Muzeum Witolda Gombrowicza spotkanie z jedną z najwybitniejszych współczesnych pisarek Olgą Tokarczuk.

8 W teatrze premiera dowcipnej sztuki „Czego nie widać”, a na deptaku pokaz unikatowego filmu pokazującego Radom w pierwszych dniach niemieckiej okupacji. Film nakręcony przez nawigatora niemieckiego samolotu transportowego Klausa Eismanna odszukał radomski historyk Przemysław Bednarczyk.

14 Odsłonięcie pamiątkowej tablicy na dawnej kamienicy oficerskiej przy ul. Malczewskiego, poświęconej kapitanowi Jakubowi Wajdzie, który zginął w Charkowie. Na uroczystości obecny był syn kapitana czyli Andrzej Wajda, wraz z żoną Krystyną Zachwatowicz oraz bratem Leszkiem. Wzruszonym braciom mieszkańcy kamienicy oddali odnalezioną szablę Jakuba Wajdy.

18 Na deptaku kamery, filmowcy i statyści. To kręcenie spotu reklamowego do kampanii promocyjnej miasta „Precyzja jest w nas”. Na reklamy, billboardy, gadzety i eventy miasto wyda prawie 300 tys. zł.

22 Spotkanie byłych studentów Wyższej Szkoły Inżynierskiej, który w 1981 r. przeprowadzili 50-dniowy strajk. Historia ważna, a przez historyków właściwie nieopisana.

29 W Lesiowie Hubertus. Lisią kity i puchar rektora Politechniki Radomskiej zdobył Krzysztof Wólkiewicz ze Szwadronu Radomskiego.

AKA

Lekcje muzyki
Elvisa

Sex, Drugs, Rock'n'Roll to słowa, które w pełni definiują ten zespół. Podtekst seksualny w nazwie i wizerunku zespołu, narkotyki będące w pewnym okresie nieodłącznym elementem życia jego członków oraz dobre rockowe granie na funkową nutę. Tak powstaje Red Hot Chili Peppers – mieszanica wybuchowa osobowości i talentu czterech Kalifornijczyków

Czerwone Gorące Papryczki Chili

Wszystko tak naprawdę zaczęło się w 1962 roku, kiedy to na świat przyszedli dwaj ważni członkowie zespołu. Michael Balzary urodził się 16 października, zaś jego kolega Anthony Kiedis 1 listopada. Dzieciństwo tego pierwszego przepelnione było jak twierdził „przemocą i alkoholem”. Ojczym jazzman będący nałogowym alkoholikiem miał częste problemy z prawem, a jego zmienne nastroje odbijały się na życiu młodego muzyka. Michael był bardzo nieśmiałym chłopcem, którego interesował jazz, nota bene poznany właśnie dzięki ojczymowi. Zasluchany w Milesie Davisie i Louisie Armstrongu pobierał lekcje gry na trąbce, a przez swych nauczycieli uznawany był za wielki talent. Nic nie zapowiadało, że pewnego dnia jego muzyczne fascynacje zmienią się w diametralnie, właśnie dzięki przyszłemu koledze po fachu.



Fot. Internet

Anthony od początku prowadził ciekawe życie, a wszystko to zaśluga jego ojca, aktora, Blackie'ego Dammetta (właśc. Johna Kiedisa), z którym zamieszkał w wieku 11 lat.

Wtedy to też zasmakował hollywoodzkiego życia, poznał co to seks i marihuana, a także w 1976 roku zaliczył aktorski epizod o boku samego Sylwestra Stallone. Dwa przeciwieństwa musiały się jednak w końcu spotkać i nastąpiło to w szkole średniej w Fairfax High School. Od początku byli nierozłączni, a ich przyjaźń stanowiła fundament przyszłej współpracy na scenie. To właśnie Kiedis wciągnął przyjaciela w świat punk rocka i nadał mu pseudonim „Flea” (ang. pchła). Do tej dwójki dołączyli mający żydowsko-jugosłowiańsko-polskie korzenie Hillel Slovak, początkujący gitarzysta, dzięki któremu do Flea przetrucili się z trąbki na bas.

Album nie odnosi sukcesu, a do zespołu powracają jego byli członkowie. W takim składzie papryczki nagrywają krążek „Freaky Styley” pod okiem legendarnego George'a Clintona z Parlament- Funkadelic. Rok 1987 przynosi pierwszy album, który do-

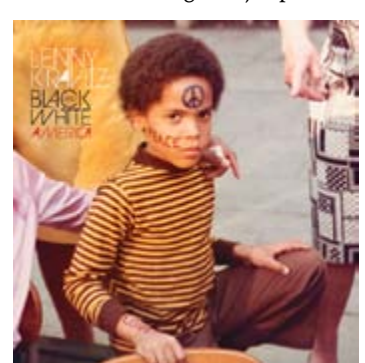
staje się na listy sprzedaży. „The Uplift Mofu Party Plan” i jego następca, EP-ka „The Abbey Road” odnoszą sukces, który przycina na tle tragicznej wieści o śmierci Hillela Slovaka, zmarłego 28 czerwca 1988 roku na skutek

przedawkowania heroiny. Hillel nie był jednak osamotniony w tym zębnym nałogu, bowiem wokalista również borykał się z problemem uzależnienia. Wówczas wokół Red Hotów krążyły rozmaite anegdoty mówiące, że gdy tylko muzycy pojawiali się w jakimś mieście, wszyscy handlarze zacierali ręce.

Na skutek załamania nerwowego po śmierci kolegi z zespołu, grupę opuszcza Jack Irons, a na miejsce perkusisty i gitarzysty pojawiają się Chad Smith i John Fruściant. Ten drugi był wielkim fanem kapeli, marzącym by się kiedyś zagrać o boku swych idoli. Niespełna osiemnastoletni gość, któremu umiejętności gry na wiośle mogły pozazdrościć nie jeden profesjonalista otrzymał szansę spełnienia swego marzenia. W

przedawkowania heroiny. Hillel nie był jednak osamotniony w tym zębnym nałogu, bowiem wokalista również borykał się z problemem uzależnienia. Wówczas wokół Red Hotów krążyły rozmaite anegdoty mówiące, że gdy tylko muzycy pojawiali się w jakimś mieście, wszyscy handlarze zacierali ręce.

Wydawać by się mogło, że muzycy chcieli zakończyć w ten sposób pełny etap swojej kariery, jednak nie bardziej mylnego. W 2006 roku wychodzi bowiem dwupłyty album „Stadium Arcadium”. 28 utworów



Lenny Kravitz „Black and White America” Wytwórnia: Roadrunner/Atlantic 2011r.

taki sposób panowie nagrali świetny krążek „Mother's Milk” wydany w 1989 roku, zawierający m.in. cover piosenki Steviego Wondera „Higher Ground”. Nie trzeba było długo czekać na kolejny album. We wrześniu 1991 roku pojawił się wyprodukowany przez Ricka Rubina przełomowy „Blood Sugar Sex Magic”, który nie poskąpił słuchaczom przebojów. „Give it Away” czy autobiograficzny hymn Kiedisa „Under the Bridge” po raz kolejny potwierdziły, że Red Hoci są autorami wspaniałych, ponadczasowych utworów. Dobrą passę przerwają ponownie stary wróg zespołu – narkomania. Tym razem padło na Johna, który opuścił zespół podczas tournée w połowie 1992 roku. Na jego miejscu pojawił się były gitarzysta Jane's Addiction – Dave Navarro, z którym grupa nagrała album „One Hot Minute”. Współpraca z nim zakończyła się jednak po trzech latach, w 1998 roku. Tego samego roku do grupy powraca Fruściant, dzięki czemu udaje im się nagrać przebojowy longplay „Californication” (1999).

Trzy lata później pojawia się „By the Way”, zaś w kolejnym roku wychodzi składanka z największymi przebojami – „Greatest Hits”. Rok 2004 przynosi nam koncertową płytę „Live in Hyde Park”, będącą dwupłytyowym zapisem występów z 19, 20 i 25 czerwca 2004 roku w Hyde Parku w Londynie. Była to pierwsza płyta koncertowa w historii grupy i co ciekawe została wydana tylko w krajach Unii Europejskiej, Australii, Nowej Zelandii i Japonii.

Wydawać by się mogło, że muzycy chcieli zakończyć w ten sposób pełny etap swojej kariery, jednak nie bardziej mylnego. W 2006 roku wychodzi bowiem dwupłyty album „Stadium Arcadium”. 28 utworów



Fot. Internet

Wydawać by się mogło, że muzycy chcieli zakończyć w ten sposób pełny etap swojej kariery, jednak nie bardziej mylnego. W 2006 roku wychodzi bowiem dwupłyty album „Stadium Arcadium”. 28 utworów

Wydawać by się mogło, że muzycy chcieli zakończyć w ten sposób pełny etap swojej kariery, jednak nie bardziej mylnego. W 2006 roku wychodzi bowiem dwupłyty album „Stadium Arcadium”. 28 utworów

Elvis Strzelecki

RECENZJE



Red Hot Chili Peppers „I'm with You” Wytwórnia: Warner Bros. 2011r.

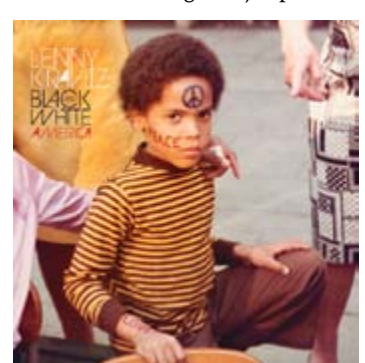
Wielki powrót? Czy to na pewno ta sama grupa? Nie! – przynajmniej tak o „nowym początku” mówią wokaliści Anthony Kiedis i perkusista Chad Smith. To właśnie ten ostatni jasno stwierdził, że „to nowy zespół ze starą nazwą”. Czy zatem tego samego należałoby się spodziewać po zawartości ich nowego krążka? O tym poniżej.

Po opuszczeniu szeregów zespołu przez Johna Fruścianta, większość purytańskich fanów kapeli wróżyła

im rychłą śmierć muzyczną, bowiem bez byłego gitarzysty nic już nie będzie tak samo.

Na jego miejsce pojawił się 32-letni Josh Klinghoffer, który miał przed sobą spore wyzwanie zastępując człowieka, który przecież był fundamentem brzmienia Red Hotów. Jedno jest pewne – to rzeczywiście inny zespół. Nie chodzi tu wbrew pozorom tylko o zmiany personalne czy niemożność sprostania archetypom, lecz o fakt, że panowie brzmia na tej płycie stosownie do swego wieku (3/4 składu to prawie 50-latkowie). Potwierdzenie tego mamy w takich utworach, jak chociażby „Did I Let You Know” czy „Meet Me at the Corner”, które surfuja sobie po fałdach sielankowo-sentymentalnego brzmienia wprost z kalifornijskiej knajpy, gdzie trójka panów w średnim wieku i ich młodszy o więcej niż dekadę kolega urządzili sobie jam-session przy piwie. Nie porzucająmy jednak nadziei, albowiem mamy tu nutkę przebojowości dzięki numerom takim jak „Monarchy of Roses”, singlowemu „The Adventures of Rain Dance Maggie” czy „Ethiopia”, w których zdecydowanie czuć

ducha dawnego RHCP. Podsumowując, panowie doszli w swej karierze do momentu, kiedy nie muszą nikomu niczego udowadniać, a bo lata swej świetności za sobą. A może jednak jeszcze nie? Dla jednych ta płyta będzie poczekalniami przed mocnym uderzeniem, zaś dla drugich ostatnim przystankiem muzycznych oczekiwani. Krążka na prawdę miło się słucha, ale zdecydowanie lepiej w samochodzie niż na głośnej imprezie.



Lenny Kravitz „Black and White America” Wytwórnia: Roadrunner/Atlantic 2011r.

Z Lennym jest podobnie jak z Red Hotami – to już marka, dlatego by więc nie postawić mu poprzeczki równie wysoko. I tak zrobić należy, wszak Leonard Albert Kravitz to żywa legenda, która mimo swych 47 lat na karku wciąż wygląda i brzmi tak samo dobrze, jak na początku swej kariery. Bożyszczkę kobiet, genialny multiinstrumentalista, producent, aranżer i wokalista to istny człowiek orkiestra. Na tapecie mamy jego dziewięć z kolei albumów, po tytule zdradzający zapędy polityczne. Czy to tylko metafora? Zajrzyjmy zatem do środka, by się przekonać „co autor miał na myśli”.

Po przesłuchaniu stwierdzam jedno – tytuł pokazuje nam muzyczną Amerykę „czarno-białego” muzyka (Kravitz ma korzenie żydowskie i afrykańskie z czasów, kiedy był on tylko słuchaczem. Soulowo, rockowo, funkowo, a nawet w stylu disco – tak wygląda muzyka wewnątrz tego krążka. Lenny powraca bowiem do korzeni swych muzycznych fascynacji, co słychać zdecydowanie w większości kompozycji. Oldschoolowo brzmiały „I Can't Be Without You” to dobra popowa piosenka zagrana na hipisowską nutę.

W podobnej konwencji pozostaje także „Everything”, tyle, że w tym przypadku czuje się bardziej blues-rockowy klimat, a niżeli pop. „Rock Star City Life” czy singlowy „Stand” to typowy Lenny w całkiem dobrej formie. Co ciekawe mamy także flirt z rapem w „Boogie Drop”, w którym gościnnie pojawia się sam Jay-Z czy w brzozijsko brzmiającym „Sunflowers” w udziałem Drake'a, który niestety odbiera urok całej kompozycji i co najwyżej może pracować u sprzedawcy wymienionego Jaya jako posadzkarz. Funkujące disco pojawia się w tytułowym „Black and White America” oraz w „Superlove”. Cudownie brzmiać „The Faith of a Child” swym gospelowym wydźwiękiem unosi nas do samego nieba, jednak dwie kompozycje dalej spadamy już na dół. Mamy tu bowiem „Dream”, którego słuchając czuje się polityczny klimat w wydaniu indyka na 4 lipca. Lenny jest dobry w balladach, ale tym razem mu nie wyszło.

Kończąc muszę stwierdzić, że nasz bohater zasługuje na mocną czwórkę, bo jego album, pomimo kilku słabych momentów, rzeczywiście saskakuje całkiem pozytywnie.

Radomski dworzec na nowo

Już niewiele czasu zostało do zakończenia kapitalnego remontu radomskiego dworca. Przebudowywany jest też plac przed budynkiem



Tak wyglądał teren przed dworcem w latach 70-tych XX wieku...

Trawjący od czerwca remont jest utrudnieniem dla pasażerów PKP (bilety i poczekalnie mieszczą się w kontenerach) oraz dla najemców dworcowych lokali, którzy czasowo musieli przenieść swoje interesy w inne miejsca. Jednak na wiosnę 2012 roku wszystko ma wrócić na swoje miejsce. A dworzec ma być piękniejszy i bardziej funkcjonalny. Na razie widać część nowej, eleganckiej elewacji dworca. We wnętrzu na piętrze zostaną przebudowane toalety i przechowalnia bagażu, na piętrze utworzą biura dla wynajęcia, sklepy i poczekalnia z restauracją. Obiekt będzie przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, zainstalowany zostanie również monitoring. Remontowany jest też dach, wymienione zostaną okna i zamontowane ruchome drzwi. Prace – które kosztować będą około 9,5 mln zł – powinny zakończyć się na początku przyszłego roku. Radomski dworzec jest jednym z 77 remontowanych w



... a tak wygląda dzisiaj

całym kraju, na koszt państwa i z funduszy PKP. Przypomnijmy, że radomski dworzec powstał około 1885 roku, podczas budowy Iwangorodzko-Dąbrowskiej Linii Kolejowej. To szerokotorowa linia kolejowa w Królestwie Polskim, łącząca Dęblin z Dąbrową Górniczą. Przebiegała przez Radom, Skarżysko-Kamienną, Kielce, Olkusz. Decyzję o jej budowie podjęto w 1875 r. w Petersburgu, podczas posiedzenia

Komitetu Ministrów. Ówczesny minister wojny zastrzegł, że zaprojektowana linia powinna mieć rosyjską szerokość toru (1524 mm) oraz musi przebiegać przez dwa tunele, które w razie wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich do Królestwa Polskiego, mogłyby zostać zniszczone, tym samym blokując transport kolejowy. W 1881 r. car zatwierdził koncesję na budowę Towarzystwu Drogi Żelaznej Iwangorodzko-Dąbrowskiej. Linia kolejowa w zatwierdzonej po-

staci miała liczyć ponad 460 km i była to najdłuższa linia kolejowa w Królestwie Polskim.

Projektantem radomskiego dworca był Adolf Schimmelpfennig. To interesująca postać. Ten polski architekt niemieckiego pochodzenia urodził się w 1834 r. w Płocku, w luteranckiej rodzinie o holenderskich korzeniach - Schimmelpfennick van der Oye. Ukończył Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie, studiował też we Włoszech. Wszedł w skład zespołu architektów, którzy zdobyli pierwszą nagrodę za projekt odbudowy zniszczonego warszawskiego ratusza. Około roku 1865 Adolf Schimmelpfennig dokonał potajemnej (nie zgłoszonej we własnej parafii) konwersji, po czym wziął ślub w obrządku rzymsko-katolickim z Walerią z Kliczków. Zmarł w 1896 roku. Został pochowany na Starych Powązkach w Warszawie. Obok dworca kolejowego w Radomiu projektował też m.in. pałac w Krasnem, dworzec Łódź Fabryczna (1868), synagogę Cmentarna w Warszawie (1877), teatr letni w Ciechocinku (1890), kolegiatę Trójcy Przenajświętszej w Myszyńcu (1922).

AKA

Podstrefa daje pracę

W radomiu ma powstać nowa fabryka. A inna ma zmienić swoją siedzibę. Oznacza to dodatkowe miejsca pracy dla radomian

Radom od lat plasuje się w niechlubnej czołówce polskich miast z największym bezrobociem. Tym bardziej cieszyć się trzeba, że powstają nowe przedsiębiorstwa, oferujące miejsca pracy. Na podkreślenie zasługuje fakt, że inwestorów przyciąga do naszego miasta przede wszystkim specjalna strefa ekonomiczna. Tak było i tym razem. Firma Aplisens – szukając umiejscowienia swojej nowej fabryki – brała pod uwagę Lublin oraz Radom. Wybrała właśnie podstrefę radomską. Również ze względu na bliskość stolicy oraz na to, że Radom jest miastem, w którym z powodzeniem działają firmy związane z przemysłem precyzyjnym. A warszawska firma Aplisens działa właśnie w takiej branży. Istnieje od 1992 roku. Produkuje wysokiej jakości precyzyjne urządzenia m.in. do pomiaru ciśnienia i różnicy ciśnień, wykorzystywane w wielu gałęziach przemysłu. Firma świadczy też usługi serwisowe i doradcze związane z produkowanym sprzętem.

Aplisens wybuduje swą radomską fabrykę na Wośnikach, przy ul. Hodowlanej. Firma początkowo zainwestuje tu ok. 30 mln zł – tyle będą kosztować zakup gruntu, budowa zakładu, zakup technologii oraz maszyn i urządzeń. Trwa tworzenie projektu budynków fabrycznych. Prace budowlane zabną się w połowie 2012, a produkcja po-

winna ruszyć w 2014. Przez kolejne cztery lata zakład będzie stopniowo rozbudowywany.

W Radomiu Aplisens będzie produkował aparaturę kontrolno-pomiarową. Pracę w zakładzie na początku znajdzie ok. 100 osób, przede wszystkim z wykształceniem średnim i wyższym. Tymczasem zapadła decyzja o tym, że wiosną 2012 Agencja Rozwoju Przemysłu ma rozpocząć budowę nowych obiektów Fabryki Broni, właśnie w obrębie Radomskiej Podstrefy Tarnobrzeskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Zakład powstanie na terenie Wólki Klwateckiej, niedaleko firmy „Zbyszko” przy krajowej „siódemce” i będzie mógł korzystać z przywilejów wynikających z działalności w specjalnej strefie. To też daje nadzieję na stworzenie nowych miejsc pracy.

Fabryka Broni powinna być przeniesiona do nowego budynku na przełomie 2012 i 2013 roku. Obecna siedziba fabryki zostanie wykorzystana przez ARP.

Strefa ekonomiczna

Strefa ekonomiczna to wyodrębniona część terytorium Polski, przeznaczona do prowadzenia działalności gospodarczej na preferencyjnych warunkach. Przedsiębiorca w strefie ma zapewnione ulgi podatkowe, a dodatkową

korzyścią jest fakt, że może rozpocząć działalność na specjalnie przygotowanym, uzbrojonym terenie. Inwestycje przekładają się na przyspieszony rozwój gospodarczy poszczególnych regionów i zmniejszenie bezrobocia.

Tarnobrzeska Specjalna Strefa Ekonomiczna Euro-Park Wisłosan powstała na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów z 9 września 1997 r. Właścicielami strefy majątku są przedsiębiorstwa działające na jej terenie w chwili jej ustanowienia, gminy, w których znajdują się tereny strefy oraz Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. w Warszawie, instytucja zarządzająca strefą.

TSSSE obejmuje 19 podstref (m.in. w Przemysłu, Wrocławiu, Stalowej Woli, Przasnyszu, Tomaszowie Lubelskim, Nowym Mieście nad Pilicą), w tym radomską. Należy ona – z ponad 150 ha powierzchni – do największych podstref TSSSE. Obejmuje rejony inwestycyjne w Radomiu: Wólka Klwatecka, Wacyn, Gołębiów oraz w Pionkach, Ponia-towie, Ożarowie Mazowieckim i Wyszkowie. Z uwagi na dotychczasowe tradycje regionu i dostępność kadry preferowane branże w pozyskiwaniu nowych inwestycji, to: przemysł elektroniczny, telekomunikacyjny i informatyczny; elektro-maszynowy; chemiczny i kosmetyczny; produkcja wykorzystująca nowoczesne technologie.

AKA

Kolejny rok akademicki w WSH

Zajęcia na studiach licencjackich, inżynierskich i magisterskich w Wyższej Szkole Handlowej zaczęły się na dobre. Każdego roku otwierane są nowe kierunki, najwięcej na studiach podyplomowych. Jest ich 37



Kolejny rok akademicki rozpoczął się pierwszego października, jak zwykle uroczysto, zgodnie z tradycją. Kanclerz dr Gerard Paweł Maj przypomniał, iż uczelnia swoją dwunastoletnią już historią udowodniła, że wie jak odnosić sukces, a sukces to najbardziej „pożądany towar”. Przypomniał o sukcesach studentów kontynuujących naukę i tych, którzy opuszczają mury uczelni, nagradzając najlepszych listami pochwalnymi. Dotyczyło to zwycięzców konkursu Primus Inter Pares i stypendystów ministra, liderów którzy osiągnęli najwyższą średnią. Nie maleje grono

studentów z zagranicy, przybyłych do Radomia w ramach programu Erasmus. Immatrykulacja dziewcząt i chłopców, którzy wybrali właśnie uczelnię, była dla wszystkich „nowych” momentem najważniejszym – stali się studentami. Wykład inauguracyjny „Zarządzanie sztuką, czy nauką” wygłosił prof. dr hab. Wojciech Wiszniewski. Zawsze serdecznie witany w WSH prof. Grzegorz Kołodko przypomniał swoje kontakty z uczelnią, dodając, że droga do sukcesu przebiega także przez Wyższą Szkołę Handlową. (mad)

Strategia precyzji

Rozpoczął się pierwszy etap wdrażania strategii marki „Radom – siła w precyzji”. Niektórzy chwalą, niektórzy się dziwią. Efekty i tak poznamy po latach

O co w ogóle chodzi z tą precyzją i marką? Władze Radomia zleciły krakowskiej agencji Demo Effective Launching zbadanie, na czym można by opierać strategię promocji miasta. Chodziło o stworzenie marki, która da możliwość rozwoju w różnych obszarach funkcjonowania miasta i pozwoli mu zaistnieć jako atrakcyjny gospodarczo, kulturalnie, edukacyjnie, turystycznie punkt na mapie Polski.

Po analizach badań, dokumentów strategicznych, wywiadach i konsultacjach Demo Effective Launching stwierdziło, że należy Radom promować jako ważny ośrodek edukacyjny o profilu technicznym, a marka miasta ma być marką gospodarczą o charakterze przemysłowym. Agencja opracowała też dokument przedstawiający Strategię Marki Miasta Radomia oraz odpowiednie rozwiązania kreatywne, m.in. logotyp „Radom – siła w precyzji”, od jakiegoś czasu używany już jako logo miasta. Ostatnio kolorystyka (niebieski, czerwony i pomarańczowy) i symbol

pojawiły się nawet na miejskich autobusach. Magistrat poparł pomysły Demo Effective Launching, zwłaszcza że Radom jako miasto techniki precyzyjnej ma swoje tradycje w historii, profilu gospodarczym, a także działających tu firmach. Istnieje tu przecież przemysł precyzyjny, jest sporo dobrze funkcjonujących szkół o profilu technicznym. Radom ma być więc marką gospodarczą, bo w tej dziedzinie posiada największy potencjał i może konkurować z innymi miastami.

Oficjalnie w październiku tego roku ruszyła wielka kampania informacyjno-wizerunkowa – władze miasta chcą przekonać najpierw samych radomian, a potem całą Polskę, że Radom to rzeczywiście „siła w precyzji”.

Głównym celem pierwszego etapu tej akcji jest zapoznanie mieszkańców z założeniami strategii marki Radomia i – jak to wyraził prezydent Andrzej Kosztowniak – przekonanie ich, by zostali ambasadorami swojego miasta.

W połowie października nakręcono – emitowany obecnie w lokalnej telewizji – spot reklamowy. W niedzielę, 6 listopada, w Resursie Obywatelskiej odbył się tzw. event, pełen zabaw, gier, konkursów pod znakiem precyzji. Prezydent przedstawił też strategię i ideę budowania marki. Nie obyło się bez animacji 3D, występu orkiestry Grandioso i występu komika-ekwilibrysty z Radomia.

Kolejnym etapem kampanii będzie informowanie mieszkańców o budowaniu marki – w artykułach sponsorowanych w mediach, a także na stronie internetowej www.precyzja.radom.pl. Na kampanię informacyjno-wizerunkową miasto wyda blisko 300 tys. zł. I to podnoszą krytycy budowania marki. Czy jednak będą to dobrze czy źle wydane pieniądze, przekonamy się dopiero za lata.

Możliwe, że niedługo Radom będzie znany i znanym Polsce ośrodkiem przemysłowym i edukacyjno-kulturalnym. A jeśli nie? Cóż, trzeba będzie opracować inną strategię...

AKA

Bezpieczna szkoła przy drodze

Ponad 300 uczniów ze szkół podstawowych z Radomia i powiatu radomskiego obserwowało jaka jest długość hamowania rozpędzonego auta osobowego, autobusu, a nawet TIR-a. Wszystko to działo się w październiku na ulicy Narutowicza w Radomiu



Akcja „Bezpieczna szkoła przy drodze” to jedyny taki w skali europejskiej dynamiczny pokaz z udziałem pojazdu osobowego, autobusu i ciężarówki – opracowany i realizowany w całości przez dziennikarzy przy współpracy m.in. z policją. Na wyłączonych odcinkach dróg publicznych dziennikarze „Transportu Polskiego” organizują pokazy z udziałem aut osobowych, autokarów, ciężarówek i tirów. Wychodzą z założenia, iż należy uświadomić dzieciom w wieku szkolnym zagrożenia, jakie czechają na nie podczas codziennej drogi do szkoły oraz propagować właściwe ich zachowanie na drodze. Zazwyczaj dzieci są edukowane w tym zakresie teoretycznie albo poprzez gry i zabawy. Tym razem dzien-

nikarze wspólnie z Wydziałem Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji oraz Wojewódzkim Ośrodkiem Ruchu Drogowego w Radomiu postanowili uświadomić najmłodszym uczestnikom ruchu drogowego typowe zagrożenia w ruchu bardziej pogładowo.

Przedsięwzięcie skierowane było przede wszystkim do uczniów, którzy codzienna droga do szkół przebiega obok tras szybkiego ruchu. Na nich najczęściej poruszają się ciężarówki i duże pojazdy. W pokazie wzięły udział: samochód osobowy, autobus, samochód ciężarowy oraz 40-tonowy „zestaw drogowy”. Dzieci, które bezpiecznie przebywały w tym czasie w dwóch naczepach transportowych, miały kamizelki odblaskowe

i aktywnie uczestniczyły w pokazie. Zagrożenia na drodze prezentował specjalista z magazynu „Transport Polski”. Demonstrował on dzieciom różnice pomiędzy autem osobowym i ciężarowym. Dzieci liczyły w krokach różnice drogi hamowania pomiędzy poszczególnymi samochodami. Uczniowie obserwowali gwałtowne omińnięcie wbiegającego na jezdnię dziecka, siłę pędu powietrza przejeżdżającej z bardzo dużą szybkością ciężarówka i przewrócenie manekina. Zobaczyli też widowskowy slalom w wykonaniu aut. Dowiedziały się też, co to jest martwa strefa, czyli miejsce w którym kierowca ich nie widzi. Za interesowani uczniowie mogli wejść do środka ciężarówek i zapoznać się z wnętrzem aut, oraz poczuć się jak kierowcy. Wszyscy uczniowie dostali materiały odblaskowe i edukacyjne ufunowane przez WORD w Radomiu.

Policjanci przekonują, że tego typu pokazy są bardzo ważne. Dzięki tym akcją dzieci na własne oczy mogą zobaczyć pewne sytuacje i są później ostrożniejsze. Według statystyk co roku spada też liczba wypadków z udziałem najmłodszych. Jeszcze kilka lat temu było to średnio około 60-65 zdarzeń, w których uczestniczyli dzieci do 12 roku życia. Teraz ta liczba spadła o połowę – tłumaczy Andrzej Lewicki z KMP w Radomiu.

Agnieszka Jemiotek

O debacie po wyborach



Uspokojone emocje, rozdane mandaty. To prawda, spokojnie to tylko pozorny, bowiem gdy już wiemy ilu reprezentantów poszczególnych partii zasiadzie w ławach poselskich, przyszedł czas na rozgrywki wewnątrzpartyjne...

Przypominając debatę przedwyborczą – jedyną taką w Radomiu z udziałem przedstawicieli wszystkich list – z satysfakcją odnotowujemy, że jej organizatorzy wypełnili obywatelski obowiązek, prezentując tych, którzy startowali z pierwszych miejsc na listach w regionie. Zgromadzeni w miejscu, gdzie od debat nie stronią – w Wyższej Szkole Handlowej, mieli okazję zapoznać się z programem swoich faworytów i ich oponentów. Być może, że po debacie ktoś zdecydował się głosować na innego kandydata, niż zamierzał. Tego nie wiemy. Ważne jest jednak, że dyskusja z udziałem

J.M.

Hala inaczej

Niszcząca przez lata potężna hala po zakładach Radokóru, odżywa. Prace remontowe są już zaawansowane

Górujący nad okolicą budynek przez lata odstraszał. Dziś trwają tu intensywne prace budowlane. Po gęstych zaroślach wokół hali, powybitych szybach hali i zasłonach pamiętających PRL, nie ma już śladu. Został tylko szkielet konstrukcji. Co tu powstaje? Na parterze przygotowane zostaną lokale usługowe, na górnych piętrach – mieszkalne lofy. Będzie też podziemny parking.

- Inwestycję prowadzi osoba fi-

zyczna, która uzyskała wymagane pozwolenia. Tyle możemy zdradzić – mówi Ryszarda Kitowska z biura prasowego UM w Radomiu

Przypominamy, że Radomskie Zakłady Przemysłu Skórzanego Radokór funkcjonowały w Radomiu w latach 1959-1999. Przedsiębiorstwo było jednym z większych zakładów pracy i największym producentem obuwia w kraju. W latach świetności zatrudnionych było tu 14 tys. osób.

AKA



Verba volant, scripta manent

Kolejny odcinek wspomnień rozpoczyna się jesienią. To pora roku, w której tęsknimy za odchodzącym latem i czekamy na śnieżną zimę. Inaczej witaliśmy jesień w czasach dzie-

ciństwa i młodości. Nie widzieliśmy w tej porze roku żadnych korzyści, tylko utraipenia. Zaczynał się rok szkolny. Było coraz zimniej, ale jeszcze bez lodowisk i śniegu, a w długie

jesienne wieczory nie pozwalano nam czytać ulubionych książek, tylko zmuszano do nudnych lektur. Jedno jest pewne – jesień to nie pora dla dzieciaków...

Słońce za pazuchą (11)



Ul. S. Moniuszki

Jesień była porą roku, która dla nas – młodych – właściwie mogłaby nie istnieć. Po ciepłych, letnich dniach, najczęściej kojarzonych z wakacyjnym wypoczynkiem, zaczynał się czas nauki – żmudnego wkuwania regulek i zasad, czytania nudnych lektur, w czasie, gdy mieliśmy przecież swoje ulubione książki Karola Maya, Aleksandra Dumasa, czy Jacka Londona. Ktoś jednak decydował, że mamy czytać teksty pisane archaicznym językiem, z problemami z jakimi nie spotykaliśmy się na co dzień. Trzeba było chować przed rodzicami i nauczycielami zniszczone egzemplarze „Hrabiego Monte Christo”, „Upiora w operze”, „Trzech Muszkieterów”, by poznać losy Janaka Muzykanta, który bardzo chciał, a nie mógł czy trudny żywot konia Łyska z pokładu ldy - starej śląskiej kopalni. „Lalkę” Bolesława Prusa też zaliczaliśmy do nudnych opowieści, a poematy Słowackiego były przy braku konkretnych odniesień do rzeczywistości po prostu niezrozumiałe. Wprawdzie z czerwonoskórymi i „bladymi twarzami” też nie mieliśmy wcześniej kontaktów, ale fabuła opowieści z Dzikiego Zachodu fascynowała nas przygodą i egzotyką. Gdyby wnikliwie czytać zalecane książki Bolesława Prusa, Władysława Reymonta, Elżby Orzeszkowej, Marii Dąbrowskiej, zabrakłoby nam pewnie czasu na własne lektury, dlatego oszukiwaliśmy, ukrywając wszelkiego typu czytadła w obwołanych książkach zalecanych przez nauczycieli. Te, przeglądane po łebkach niewiele pozostawiały w pamięci. Wyjątek stanowiła Trylogia i „Krzyżacy” Henryka Sienkiewicza. Jednak długie jesienne wieczory poświęcałyśmy nie tylko na czytanie książek.

Przed wszystkim chodziliśmy do kina. Ubogi repertuar dopuszczał głównie filmy radzieckie, polskie, czasami francuskie, rzadko włoskie. Dbano o nasze morale i nie pozwalano nam oglądać filmów niedozwolonych dla określonego wieku... Tylko bajki były dopuszczane do projekcji bez ograniczeń wiekowych. Filmy fabularne miały klauzule wiekowe 14, 16 i 18 lat. Dotyczyło to także romanów rosyjskich, takich jak „O szóstej wieczorem po wojnie”, „Pieśń Tajgi”, „Ekspres Moskwa - Ocean Spokojny”. Na filmy francuskie z reguły nie wpuszczano młodzieży poniżej 16 roku życia. Na film „Fanfan Tulipan” wszedłem z przerobioną datą urodzenia na legitymacji szkolnej. Takie fałszerstwa były nagminne w czasach licealnych. Legitymacja szkolna z datą urodzenia upoważniała do kupna biletu ulgowego (1,80 zł) o połowę tańszego niż normalny (3,60 zł). Za przerabianie legitymacji groziła wprawdzie ocena niedostateczna ze sprawowania, a nieraz nawet poważniejsze konsekwencje, ale ryzykowaliśmy... Jesienne miesiące obfitowały w premiery, czy to we wrześniu podczas Dni Filmu Polskiego, czy w październiku podczas Festiwalu Filmu Radzieckiego. Październik był miesiącem, w którym obchodzono (wg naszego kalendarza) rocznicę rewolucji. Filmów więc było bez liku, tych bardziej ambitnych („Pancerńnik Patiomkin”, „Człowiek z karabinem”), bądź mniej ambitnych, ale o walorach patriotyczno-dydaktycznych („Poemat pedagogiczny”, „Jak hartowała się stal”, „Opowieść o prawdziwym człowieku”). Dla przypomnienia – telewizja docierała do nas kuchennymi drzwiami dopiero w połowie lat 50-tych XX wieku. Radio kończyło nadawać audycje w pro-

gramie I i II o północy hymnem, zaczynało o szóstej rano „Gimnastykę poranną”.

Początek roku szkolnego przypadał w rocznicę wybuchu II Wojny Światowej (filmy: „ORP Orzeł”, „Pocztą Gdańską”, „Ostatni Etap”). Filmy wyświetlane były także w świetlicach i salach lekcyjnych, za

„przywotywali nas do porządku”, bądź uczyli piosenek patriotycznych („Hej, wy konie, rumaki stalowe, hej na pola prowadźcież że nas, miech zawarczą traktory bojowe, nam już w pochod odprowadźcież czas...”). Z wierszy przygotowywanych na akademie ku czci rewolucji październikowej zapamiętałem fragmenty poematu (autor nie pamiętam): „Z ostrzy bagnietów trzaskania iskier marynarzy bomby niby piłki kielis, pod Smolnym, jak pod zjatrzałym mrowiskiem straż przy kulomiotach...”.

W domu panowała atmosfera przygotowań do nadchodzącej zimy. Zaopatrzenie w węgiel – skład opalowy przy ul. Traugutta 39. Przetwory – powiada ze śliwek, kompoty. Szatkowanie kapusty do kiszenia – szatkownica wędrowała od sąsiada do sąsiada. Przed pierwszym listopada trzeba było dotrzeć do sprzedawców najtańszych chryzantem i świeczek nagrobnych. Tłumnie odwiedzano cmentarz przy ul. Dziecińskiego (obecnie Limanowskiego). Na Firleju cmentarz komunalny, dopiero wyszedłem po raz pierwszy na lodowisko, łyżawy nosiliśmy do nastrzenia. Na Plantach w pobliżu dworca, w jednym z drewnianych baraków, ostrzyli łyżawy i dostarczały wszystkie akcesoria łyżawiarzom, latem zaś ro-

pod fundamenty na ul. Kościuski, gdzie z czasem na terenie pracowni- czych ogrodów działkowych Zakłado Metalowych, albo - jak mówili starsi - Wytwórni Broni powstawały pierwsze „wieżowce”. Na Kościuski 1 był Dom Kultury „Waltera”, zwany też Kasynem (dawne kasyno oficerskie). Pamiętam, gdy do „Kasyna” przywożono chorych, którzy zatruli się mlekiem w stołówce „Waltera”. Wystąpiło wtedy masowe zatrucie, a w szpitalu zabrakło miejsc (był rok 1955). Masowe zatrucia należały wtedy do rzadkości (czasy salmonelli nadeszły znacznie później).

Na łyżwach jeździliśmy także w ubitym śniegu na jeźdźniach, czepiając się sań i furmanek, bądź z góry w parku. Niektórzy mieli narty, z wiązkami paskowo-sprężynowymi, ale stać było na nie niewielu. łyżawy miał niemal każdy – te najprostsze, na tzw. łapki z przodu i z tyłu, bądź tylko z przodu, zaś z tyłu na boleć wkładany w blaszkę z wydrążonym otworem. Do dokręcania uchwyty (łapki) służył specjalny klucz. Przed wyjściem po raz pierwszy na lodowisko, łyżawy nosiliśmy do nastrzenia. Na Plantach w pobliżu dworca, w jednym z drewnianych baraków, ostrzyli łyżawy i dostarczały wszystkie akcesoria łyżawiarzom, latem zaś ro-



Dom Kultury Waltera

ekran służyła mapa odwracana na białą stronę. Trudno zapamiętać ternekający aparat. Na projektor zakładano dużą szpulę z filmem na taśmie 16 mm. Wypożyczano je z instytucji „Filmos”. Ponieważ działo się to w czasie lekcji, radość sprawiło samo oderwanie się od nudnych zajęć. Poas kuchennymi drzwiami dopiero w połowie lat 50-tych XX wieku. Radio kończyło nadawać audycje w pro-

na ferie zimowe, poprzedzone świętami Bożego Narodzenia. Nie pamiętam z czasów młodości zimy bez śniegu, a i mrozy bywały tegie. Korzystaliśmy z kilku lodowisk, przy stadionie „Broni”, przy ul. Curie – Skłodowskiej, także w pobliżu obecnej kawiarni „Pod kasztanami” przy ul. Żeromskiego. Słizgaliśmy się też na zamrażniętej tafli stawu w Starym Ogrodzie i w dołach wykopanych

werzystom pan Klauziński. Gdy spadł pierwszy śnieg, prywatnie sklepiłem przy ul. Focha, Malczewskiego, Rwańskiej mieniły się świecidełkami, a w „Oleńce” przy ul. Focha pierniki w kształcie Mikołajów przypominały świąteczną atmosferę, pojęgowaną przez dzwonki sań z konnymi zaprzęgami, poruszające się w sypkim puchu.

Jerzy Madejski

Najstarsze nekropolie

Cmentarz Łyczakowski

Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, to klasyczny cmentarz krajozrazowo-parkowy. Decyduje o tym położenie i usytuowanie pomników - często o znacznej wartości artystycznej - przedstawiających alegoryczne wizerunki zmarłych.

Obszar na którym usytuowano nekropolię to niezwykle malowniczy zakątek. Falista rzeźba terenu o tarasowo spadających zboczach, uwieczniona kopcem, tak że „sama przyroda ułożyła się tu na kształt „mogilnika”...

„Cmentarz Łyczakowski - pisał dziennikarz „Kurier Lwowski” z 1886 roku - coraz bardziej starannie jest utrzymywany”. To prawda, bo Rada Miejska w tamtych latach wydała specjalne przepisy o ochronie pól i dróg cmentarnych na Łyczakowie. Dotyczyły przede wszystkim przedsięwzięcia kamieniarskich, wykonujących prace na cmentarzu. W myśl tych przepisów przy transporcie materiałów wolno było używać wózków konnych tylko przy głównej

alei. Rzeźby nagrobne do dziś budzą zachwyt, niczym eksponaty w muzealnych wnętrzach. Zasmuczone anioły, kobiety obejmujące sarkofagi, bolesne płaczki - to kreacje symbolizujące ból, żal, smutek, a także chrześcijańskie wyobrażenia pociechy, ukojenia, wiary, nadziei, miłości. Autorami najcenniejszych pomników na Cmentarzu Łyczakowskim byli rzeźbiarze i architekci różnych narodowości - Włosi, Niemcy, Francuzi.

Cmentarz Łyczakowski jest jedną z najstarszych istniejących do dziś nekropoli w Europie. Rok 1786 to data oficjalnego erygowania tego cmentarza. Warszawskie Powązki powstały w 1790 roku, Cmentarz Rakowicki w Krakowie w 1803. Starszy jest Cmentarz na Rossie w Wilnie (1769). Cmentarz Pere - Lachaise w Paryżu założono w 1803 roku. Londyński cmentarz Highgate Cemetery jest z 1839 roku i należy do największych cmentarzy świata.

Jako miejsce pamięci cmentarze stawały się polem działalności artystów, rzeźbiarzy, poetów...

JKM



Fot. J. Madejski

Maryla Wolska - lwowianka

Maryla Wolska (1873-1930), urodzona we Lwowie poetka i malarka. Autorka zbiorów poetyckich „Dzbanek malin”, „Symfonia jesienna”, „Światło słońca” spotykała się z najwybitniejszymi osobowościami świata artystycznego. W jej domu bywali Jan Matejko, Henryk Rodakowski, Władysław Bełza, Kornel Ujejski, Leopold Staff, Ludwik Solski. Zmarła w 1930 roku na atak serca, spoczywa na cmentarzu Łyczakowskim. Jeden ze swoich wierszy poświęciła Łyczakowskiemu Zaduszkom.

Zaduszki

*Co roku, między groby nieciekawe, bo obce,
Dróżką tą samą, w Zaduszki,
Szłam z Tatkiem i Mamą,
Malutką, z wiankami,
Za nami obie staruszki.*

*Widzę ich wszystkich jak dzisiaj...
Ciocia, przyciężona ku ziemi,
Kłębusek w sutym futerku lisim,
I Babcia, z wargami jakby pacierzem drżącymi
Bez przerwy,
Prosta, w czarnej aksamitnej salopce.*

*Do Grottgera szło się zawsze najpierwej.
Wiedziałam, że Mama,
Nim ucałuje kamień,
Nim na grobie rozłoży wieniec,
Wpierw zawsze zdejmie rękawice
Z płyty i obramień
Dłoni mi liść suchy odgarnię,
Wyjmie zapalki i świece
I sama zapali latarnię.*

*Tak dobrze pamiętam Jej ręce,
Ręce z „Litani” i „Wojny”!*

*A potem dalej drogą,
W górę wśród ciżby rojnej,
Ścieżką co w prawo skręca
Do prababki i pradziadka Wentza.
Znałam ich tylko jak z cieni,
Dwa czarne w ramkach profile,
Gdy blisko nie było nikogo,
Znał łóżka cioci Tereni
Do ciepłej dziecięcej dłoni
Pośpiesznie brane na chwilę,
Ze sercem trwożą płoszonem...
Wiedziałam że czarny ten pan
Bił się z Napoleonem*

*I długo umierał z ran...
A potem już tylko oni,
Ci co pomarli malency,
Braciszek Bolcie i siostrzyczka Joczka
Co mieli duże niebieskie oczka
I jasne włoski...
Zresztą nikogo więcej...
A prawda? Jeszcze ten w pobliżu
Wąski grobek z paletą na krzyżu
Z napisem: Marcel Maszkowski.*

*Tatka przyjaciel, kolega,
Mieszkali razem w Monachium,
Rysował jak nikt,
Sławnie tańcował mazura,
Wszyscy go lubili pasjami -
Brakło mu czasem na czynsz i na wikt,
Ale humor miał złoty
(Teką z jego szkicami
To ta wąska, bura...)*

Umarł dawno, młodo, na suchoty.

*Co roku w Zaduszki,
Idę tą samą drogą,
Lecz nie ma już ze mną nikogo*

*Na szlaku stromej dróżki,
Nim kiedyś także tu spocznę,
Zapalam światła corocznie
Sama...*

*Śpią wszyscy... Ojciec i Mama,
Śpią obie dobre staruszki
I Tyś tu spoczął - i Ty!
Wy wszyscy moi,
Których mi pamięć jasna
Jak płomyk na oczach stoi,
Jak płomyk bez przerwy
Drży
Do Grottgera idę najpierwej.*



Władysław Szpilman i jego związki z Radomiem

Akordy wspomnień

Światowa premiera „Pianisty” Romana Polańskiego zwróciła przed laty uwagę mediów na rodzinę Władysława Szpilmana, autora pamiętników, według których powstał film nagrodzony Złotą Palmą w Cannes

Najbliżsi zmarłego 6 lipca 2000 roku autora wspomnień z warszawskiego getta to jego żona Halina oraz synowie Andrzej i Krzysztof. W bieżącym roku z okazji setnej rocznicy urodzin Władysława Szpilmana Warszawa znów przypomniała sobie o kompozytorze i jego do dziś



Okazjonalna pocztówka z W. Szpilmanem

popularnych piosenkach: „Tych lat nie odda nikt”, „Jutro będzie dobry dzień”, „Trzej przyjaciele z boiska”, „Nie wierzę piosence”, „W małym kinie”. Zorganizowano wystawę fotograficzną, przypomniano przebo-

je... Powróćmy jednak do radomskich wątków w życiorysie pianisty i kompozytora. Żona Władysława Szpilmana Halina, lekarz reumatolog, mieszka w Warszawie, ale sercem związana jest z Radomiem. Urodziła się w 1928 roku na ul. Gołębiowskiej (obecnie Zbrowskiego). Nazywała się Halina Grzecznarowska, była córką legendarnego działacza, społecznika Józefa Grzecznarowskiego, prezydenta Radomia w latach 1922-39, członka Rady Naczelnej i wiceprzewodniczącego PPS, posła na Sejm.

Po premierze „Pianisty” w 2002 roku pojechaliśmy do Warszawy, by porozmawiać z panią Haliną o jej radomskich wspomnieniach. Nie unikałmy też rozmów o jej mężu. Spotkaliśmy się w Warszawie w kawiarni „Pani Walewska”, na parterze Hotelu „Merkury”, przy rogu ul. Grzybowskiej i Jana Pawła II - w miejscu gdzie przebiegały granice warszawskiego getta. - Unikom rozmów o latach okupacji hitlerowskiej - zastrzega na wstępie pani Halina. - Mój mąż też nie chciał na ten temat rozmawiać. Nigdy nie prowadził synów na „zgliszczu wspomnień”. Dlatego zarówno dla mnie jak później dla Andrzeja i Krzysztofa zaskoczeniem było tak szczegółowe opisanie lat okupacji w pamiętniku. Książka w skróconej formie ukazała się po wojnie. Na jej motywach zrealizowano film, miał mieć tytuł „Robinson warszawski”, ale ostatecznie zmieniono na „Miasto nieujarzmione”. Film zawierał tylko fragmenty

wspomnień. Później szczegółowo opisała je kamera jednego z najwybitniejszych polskich reżyserów Romana Polańskiego. Szkoda, że mąż nie dożył premiery. Jego śmierć nastąpiła w chwili, gdy przygotowywano promocję kolejnego wydania „Pianisty”. Zajmował się tą promo-

cją mój syn Andrzej. Przyjechał z Niemiec, by wszystkiego dopilnować. Pozostał by pożegnać ojca.

Władysław Szpilman był wzorem dla synów. Krzysztof nie poszedł w ślady ojca. Prowadzi sportowy tryb życia u boku żony Japonki. Uprawia japońskie sztuki walki. Andrzej od dziecka uczył się gry na skrzypcach, później na fortepianie. Jest także kompozytorem. Przed laty współpracował z Oddziałem Zamkniętym. Skomponował przebój „Andzia”.

- Nie chciałabym, żeby mojego męża kojarzono tylko z popularnymi przebojami - mówi Halina Szpilmanowa. To prawda, Szpilman tworzył szlagiery, które śpiewała cała Pol-

ską. Starsze pokolenie pamięta „Pojdę na Stare Miasto”, „Czerwony autobus”, „Deszcz”. Często używał pseudonimu Al Legro, pod tym pseudonimem napisał „Tych lat nie odda nikt”. Jednak był przede wszystkim muzykiem i kompozytorem utworów poważnych. W roku 1945 skomponował „Concertino” na orkiestrę symfoniczną, a w roku 1968 „małą Uwerturę”

- Pamiętam te poranne wprawki muzyczne, ćwiczenia, żmudne powtarzanie akordów. Zwykł mawiać, że tylko praca czyni mistrza. I był mistrzem. Stworzył Kwintet Warszawski, z którym był we wszystkich niemal zakątkach świata. - opowiada pani Szpilmanowa. - Mojego męża poznałam w czasie studiów w Krakowie. W 1950 roku pobraliśmy się. Nie ustawały kontakty z Radomiem. Mój ojciec pracował w Nowej Hucie. Mama była w Radomiu i do niej najczęściej jeździliśmy. Ale bywalimy też u taty. Spotkania Władysława z ojcem sprowadzały się do serdecznej rozmowy dwóch mężczyzn o sztuce, kulturze. Rzadko rozmawiali o polityce, która przecież dominowała w życiu ojca. Każdy wraca do wspomnień z dzieciństwa. Dla mnie wiązały się z Radomiem od najmłodszych lat...



Józef Grzecznarowski

Halina Szpilman zawiątała niedawno do Radomia. W październiku w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyła się bowiem polsko-niemiecka debata wokół książki „Staram się ratować”. Książka jest oparta na pamiętnikach niemieckiego oficera Wilma Hosenfelda - tego samego, dzięki któremu Władysław Szpilman ocalał z Holocaustu.

Wilm Hosenfeld (ur. w 1895 r. w Rhoendorf Mackenzell) - niemiecki oficer, podczas II wojny światowej walczył w piechocie niemieckiej. W okresie międzywojennym pracował jako wiejski nauczyciel, miał pięcioro dzieci. Zmobilizowany po wybuchu II wojny światowej, służył m.in. w Węgrowie, gdzie pisał listy i pamiętniki pełne trafnych spostrzeżeń na temat Polaków i Żydów. Krytykował w swoich zapiskach komunizm i faszyzm. Od 1940 r. stacjonował w Warszawie. Uczył się języka polskiego i pomagał Polakom i Żydom, m.in. dostarczając fałszywe dokumenty i zatrudniając przy prowadzonych przez siebie obiektach sportowych. Ukrywającego się Władysława Szpilmana spotkał jesienią 1944 r. Przez dłuższy czas dostarczał mu jedzenie, a potem wesołości uciec. Hosenfeld dostał się do niewoli radzieckiej 17 stycznia 1945 r. Zmarł w obozie pracy pod Stalingradem w 1952 r. W 2007 r. prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Hosenfelda Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Postać Hosenfelda została spopularyzowana dzięki wspomnieniom Władysława Szpilmana i filmowie „Pianista” Romana Polańskiego.

Oglądając rzadko już nadawaną Polską Kronikę Filmową, mało kto wie, że kompozytorem wpadającego w ucho sygnału kroniki był właśnie Władysław Szpilman. Był także dyrektorem muzycznym Polskiego Radia, człowiekiem, który zapisywał nuty, by muzyka towarzyszyła ludziom na każdym kroku, w chwilach smutku i w chwilach radości.

Józef Grzecznarowski był człowiekiem czynu, ale i on często myślał o bliźnich. Pozostał we wspomnieniach radomian, jako dobrodziej tego miasta. To mała nazwać ulicę i spółdzielnię mieszkaniową, w której pracował, jego imieniem. Dwaj wielcy ludzie ożywają we wspomnieniach córki, gdy brzmiały akordy fortepianu.

Jerzy Madejski

W Radomiu z ojcem

Do szkoły powszechnej chodziłam na ulicy Traugutta, później w budynku tym mieściło się prywatne gimnazjum Marii Gajl. W czasie wojny szkołę przeniesiono do czynszowej kamienicy na ul. Piłsudskiego. Nauka odbywała się na piętrze. Moją koleżanką ze starszej klasy była Maria Fołtyn. Ojca zapamiętałam najwcześniej, gdy pełnił urząd prezydenta miasta Radomia. Mam takie stare zdjęcie w albumie, na którym jestem ja, moja siostra Danuta i nasz tata. Sfotografowano nas podczas jakichś uroczystości pierwszomajowych na Rajszuli (obecnie plac Jagielloński). Stałiśmy na balkonie budynku, w miejscu którego stoi dzisiaj teatr. Wtedy był to Dom Robotnika, zbudowany z dobrowolnych składek ludzi pracy. Ojciec dążył do tego, by robotnicy uczestniczyli w kulturalnym życiu miasta. Jako prezydent zapraszał do Radomia znanych muzyków. Pamiętam, że przyjeżdżała śpiewaczka Eugenia Umińska. Ojciec nie chciał by kultura była elitarna. Był wizjonerem. Za Żeromskim powtarzał: -Będę budował szklane domy.

Do końca nie zrealizował swoich pomysłów, ale domy powstały. Do dzisiaj są zamieszkałe wzniesione z inicjatywy ojca budynki przy rogu ul. 1 Maja i Kozińskiej (dzisiaj 25 Czerwca i Struga).Wspomnienia dni, miesięcy, lat. Nie sposób ich zawrzeć w krótkich treściach. To cała przedwojenna i powojenna historia, której dziś uczą się w szkołach. Ale



Autor z Haliną Szpilman

RANKING LOKALI
GASTRONOMICZNYCH

Włoskie smaki w „Da Vinci”

Kuchnia włoska zawładnęła Polską nie od razu. Najpierw w większych miastach zaczęły powstawać „włoskie” restauracje, otwierane najczęściej przez polskich turystów, którzy postanowili przynieść na polski grunt specjalizację z Italii. Bywało i tak, że tu i tam pojawił się jakiś włoski kucharz, co stwarzało dodatkową zachętę do odwiedzania lokalu...



W Radomiu też otwierano lokale, w których królowała pizza i spaghetti, którą to nazwę zastąpiono naszym makaronem, zwany po włosku pasta. Moda przetrwała. Poprawiła się też jakość potraw przeniesionych z ziemi włoskiej do polskiej. Nie mówiono już przystawka, tylko antipasto, a zamiast chleba podawano – pane. Restauratorzy przestrzegali by makaron był al dente, czyli miał właściwą konsystencję, zachowując jędrność i lekki stopień twardości. Z dobrą kuchnią włoską zetknąłem się przed kilku laty w niepozornej się z zewnątrz restauracji „Da Vinci”. Lokal do dzisiaj funkcjonuje, co jest ewenementem na radomskim rynku. Kuchnia nadal wysmieniona i ten wystrój wnętrza! Rysunki przeniesione ze szkiców Leonarda... Ma-

larz, architekt, rzeźbiarz, badacz przyrody i filozof, największy artysta Renesansu i kto wie czy nie największy mędrzec wszechczasów, patronuje restauracji włoskiej przy ul. 11 Listopada 91c. A jej właściciel robi wszystko, by utrzymać styl i stylowość. Warto zajrzeć na starym przygotowaną stronę w Internecie www.restauracjadavinci.pl. Dowiemy się, że w lokalu mogą się stołować również wegetarianie, zaś smakosze owoców morza też znajdą tu coś dla siebie. Organizowane są przyjęcia okolicznościowe, jest też sala przeznaczona na spotkania biznesowe. Catering zapewnia dostawę do instytucji, co chwala sobie korzystający z tej usługi. W „Da Vinci” jest 80 miejsc, a zdarza się, że trudno tu znaleźć wolny stolik. Zaglądam do

menu. Carpaccio z polędwicy wołowej z sałatą rucola i parmezanem za 18 zł, pomidory z mozzarellą, czyli caprese – 13 zł, półmisek serów, podawany tu jako formagi misti. Jarzynowa, zwana po włosku minestrone za 7 zł, wyjątkowo smaczna. Polecono mi też spaghetti a la Siciliana z czosnkiem, bakłażanem, świeżymi pomidorami, kaparami i czarnymi oliwkami. Za jedyne 15 zł poczułem się jak Don Corleone. Pierozki tortellini z prawdziwkami ze śmietaną i szynką były już ponad moje siły. Jest duży wybór pizzy w trzech rozmiarach: mała, duża i giga. Mała jest jak duża, a ta giga zadowoli pewnie całą rodzinę. W tle słychać dyskretną muzykę, żadne tam nachalne belcanto. Polecam.

Smakosz



Fot. J. Madejski

TE CO SKACZĄ I FRUWAJĄ ...

Pieskie początki



„Te co skaczą i fruważą...” – ten zwrot z popularnej piosenki będzie nam towarzyszył, zapowiadając stałą rubrykę porad dla opiekunów czworonogów. No może nie tylko, bo z poradni weterynaryjnej dr Marka Szluga, przy ul. Wyścigowej 5 na Ustroniu korzystają także właściciele chomików, węży... A i z małpą ktoś gabinet doktora kiedyś odwiedził, ku zaskoczeniu oczekujących w holu miłośniczek kotów i pupilki tulących się ze strachu do swych pań. Zaczynijmy jednak od pieskich tematów...

Jakiego psa mógłby mi pan polecić?

- To źle sformułowane pytanie i nie potrafię na nie odpowiedzieć wprost. Pies w domu to nowy lokator i trzeba mu zapewnić nie tylko wikt i mieszecę do spania, a także możliwość częstych spacerów. Trzymanie psa, jaki by on nie był, wiąże się z dużą odpowiedzialnością, o czym często nie pamiętają rodzice, przynosząc do domu małego pieska, by dziecku sprawić radość. Z małego szczeniaka może wyrosnąć duży pies, dla którego nie będzie z czasem miejsca w małym mieszkaniu na czwartym piętrze bez windy. Pies nie może być zabawką dla dziecka. Gdy się znudzi, albo stanie się zbyt uciążliwy, opiekunowie pozbywają się go. Skutkuje to przepelnionymi schroniskami i bląkającymi się po ulicach psiami.

Psa można przygarnąć ze schroniska?

- I tym większa wtedy odpowiedzialność spoczywa na opiekunach, bo w

schroniskach znajdują się najczęściej zwierzęta „po przeżyciach”. Ale to dobry pomysł, tylko przed podjęciem decyzji trzeba temat przedyskutować w rodzinnym gronie. Czy podaliśmy? **A gdy już mamy psa i zapewniliśmy mu miejsce do spania i wyżywienie?**

- Potrzebna jest profilaktyka. Zaczynijmy od wizyty w przychodni dla zwierząt. Jest ich w Radomiu kilkanaście i każdy pewnie znajdzie jaskę w pobliżu miejsca zamieszkania. Szczerzenia i odrobaczenie, to konieczność. Takie działania mają nie tylko zabezpieczyć naszego przyjaciela przed chorobami, ale także chronić człowieka przed chorobami odzwierzęcymi.

Dziękujemy za rozmowę. Za miesiąc wrócimy do tematu w bardziej szczegółowych kwestiach. Jak karmić psy i koty? Dlaczego pies nas nie słucha?

J.M.

W zdrowym ciele...

Nikogo dzisiaj nie dziwi widok mężczyzny w podeszłym wieku, biegającego skrajem drogi. Przed nim nie ucieka, nikt go nie goni, ot po prostu trenuje – dla zdrowia, poprawienia kondycji. Nieważna pora roku, ani pogoda. W biegach maratońskich, przyprószona siwizną skroń charakteryzuje wielu uczestników, a panowie po pięćdziesiątce są pokazywani jako wzór młodym, którzy niezbyt kwapią się do biegania...Panie też można spotkać, choć te nie najmłodsze bardziej zainteresowane są marszem, czasem pomagając sobie kijkami. Tak jest bardziej elegancko. Przeczytałem gdzieś hasło „Chudzi biegną szybko” i zacząłem od diety. Zgodnie z zaleceniami dietetyków, zanim rzuciłem się na główne danie, jadłem sałatkę, później zupy. Niestety, instyngt wiódł mnie pod wieczór do lodówki, a przyzwyczajenie do obżarstwa. Domownicy utrudniali jak tylko mogli. Wyszyszając – popatrz na siebie w lustrze. Miałem swoje argumenty – moje posiłki są niskokaloryczne... Kolejne upomnienie – nie żeby schudnąć musis spalić więcej kalorii, niż ich sobie dostarczasz w posiłkach. Od żony slyszałem nieustannie – sprzątaj mieszkanie to też świetny sposób na spalanie kalorii, nie trzeba wcale biegać. Wybrałem jednak bieganie. Zacząłem od imponderabiliów, czyli wizerunku (buty, koszulka, okulary, czapeczka). Kolejna sprawa, to przygotowanie planu, bowiem systematyczność

to połowa sukcesu. Poniedziałek, środa, sobota – 30 min. energicznego skrajem drogi. Drugi tydzień – jedena minuta biegu, dwie marszu i tak 10 razy. Później przyszły dłuższe dystanse. Ważę miałem pod ręką, kilogramy spadały. Domownicy wtapili, ja trwałem w przekonaniu że podolałem. Celem był uliczny bieg na dystansie 10 km „Biegnij Warszawo”. Ze stolicy przywoziłem dobre samopoczucie i medal. No i co żeby medal dostawali wszyscy, którzy dobiegli do mety w limicie czasu. Kolejny bieg 11 listopada miałem przed sobą. To że mieszkałem pod lasem było dodatkową zachętą do treningów. Po biegu spocony i spragniony chciałem usiąść, a tu kolejne ostrzeżenie... Potrzeba ci trochę gimnastyki ogólnej, by mięśnie nie „zakwaszały”... To może piwstynkt wiódł mnie pod wieczór do lodówki, a przyzwyczajenie do obżarstwa. Domownicy utrudniali jak tylko mogli. Wyszyszając – popatrz na siebie w lustrze. Miałem swoje argumenty – moje posiłki są niskokaloryczne... Kolejne upomnienie – nie żeby schudnąć musis spalić więcej kalorii, niż ich sobie dostarczasz w posiłkach. Od żony slyszałem nieustannie – sprzątaj mieszkanie to też świetny sposób na spalanie kalorii, nie trzeba wcale biegać. Wybrałem jednak bieganie. Zacząłem od imponderabiliów, czyli wizerunku (buty, koszulka, okulary, czapeczka). Kolejna sprawa, to przygotowanie planu, bowiem systematyczność

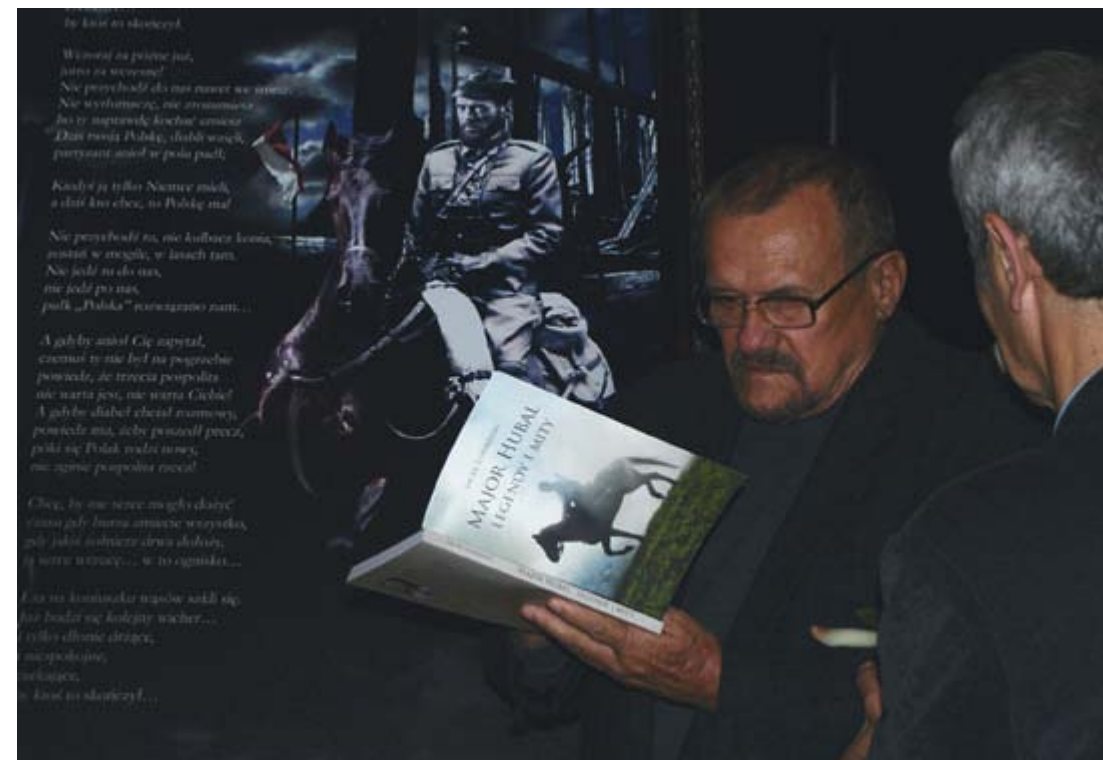
nie skorzystałem. Skąd mam wiedzieć, że „Dietetyczka”, to nie pseudonim artystyczny jakiejś Violetty, czy Sandry i jak napiszę „chcę”, to paniąka zamelduje mi się w porze największej oglądalności, gdy z żoną będę śledził losy mieszkanców „Na Wspólnej”. Przerzory zawsze... zabezpieczony. Postanowiłem nadal sam dbać o swoje zdrowie. Woda nie gazowana – tak, z bąbelkami – nie, oligocieńska – zamiast kranówy... Gdy jednak otworzyłem jeden z popularnych i lubianych przez mnie tygodników, okazało się że to wszystko mity. Wody z bąbelkami powinny unikać tylko osoby, które mają problemy z układem pokarmowym, bo dwutlenek węgla używany do „gazowania” zwiększa wydalenie soków żołądkowych, a bąbelki są wręcz zalecane gdy uzupełniamy niedobór płynów po dużym wysiłku. Co zaś do oligocieńskiej, to prawda jest połowiczna. Woda ta pochodzi z źródeł głębinowych, które w Polsce mają wysoki poziom żelaza. Magazynowanie oligocieńskiej też nie ma sensu. Nie jest jawa, a gdy się dłużej przechowywa w nieodpowiednich naczyniach, zaczynają się w tej wodzie rozwijać bakterie i glony... I masaż ci babo plamek. Jedni tak, drudzy na odwrtkę. Trzeba się nauczyć żyć według własnych recept. Doświadczenie życiowe dostarcza wiele sposobów na gromadzenie energii, której od czasu do czasu trzeba dawać upust... **Krótkodystansowiec**

Legenda Hubala – najnowsza odsłona

Przez ponad sześćdziesiąt lat wokół postaci i działalności majora Hubala narosły dziesiątki legend

Przedstawiano go w najróżniejszych barwach i odcieniach krytyki. Raz był bohaterem i patriotą, raz watażką i kawalerzystą ze zbrodniczą fantazją. Pomostem między wrześnie i wiosną, to znów szkodnikiem sprawy narodowej. Gdzieś w tzw. międzyczasie zaginął prawdziwy obraz Hubala i nie przeszkaadzało to nikomu. Poza nielicznymi, którzy rzetelnie poszli do historii i próbowali wyjaśnić to, co i tak nie było przyjmowane społecznej świadomości. Utało się przeświadczenie, że Hubal był dzielny, ale przez tą jego dzielność Niemcy spacyfikowali kieleckie wieś. Wbrew logice zaczęto używać określenia „hubalowe pacyfikacje”. Więc co? Mało było Hubalowi gromić szabelką niemieckie czołgi, jeszcze wziął się za pacyfikowanie kraju?

Można by jeszcze w podobny, skróty sposób przytaczać opinie, jakie padały, padają i prawdopodobnie padać dalej będą. Autor najnowszego opracowania poświęconego Hubalowi, radomski dziennikarz Jacek Lombarski, podszedł do tematu narosłych legend i mitów w inny sposób, niż pozostali autorzy podobnych opracowań. W swojej książce „Major Hubal – legendy i mity” przytacza liczne przykłady krążących w opinii czytelników błędnych informacji, każdą z nich analizuje i ukazuje w zupełnie innym świetle. I co najważniejsze, robi to w oparciu o dokumenty, wspo-



Odtwórca roli Hubala w filmie Bohdana Poręby z 1973 r. Ryszard Filipiński przegląda książkę o Hubalu w obecności autora publikacji

mnienia i relacje świadków. Mówiąc najprościej, zderza legendy z prawdą przyrzyscie i klarownie.

Uroczysta premiera książki odbyła się w „Resursie Obywatelskiej” podczas uroczystości Święta Edukacji Narodowej, zorganizowanych przez radomski Zespół Szkół Zawodowych im. Hubala. Warto zaznaczyć, że autor od wielu lat współ-

pracuje ze szkołą i wspólnie z nią organizuje wiele „hubalowych” inicjatyw. Jedną z nich był ubiegłoroczny Ogólnopolski Zjazd Szkół i Drużyn Harcerskich, noszących imię majora Hubala i hubalczyków. To właśnie na ten zjazd przygotowaliśmy wystawę poświęconą patronowi szkół, która prezentowana była na radomskim deptaku, a którą można

było ponownie zobaczyć w „Resursie Obywatelskiej”.

Książka jest już od pewnego czasu dostępna w kilku punktach miasta, m.in. w księgarni Gombrowicza przy ul. Żeromskiego, w punkcie Informacji Turystycznej przy Traugutta i w Bibliotece Miejskiej im. Żałunskich przy ul. Piłsudskiego.

RED

AKA



Pisarz niepokorny

Nie uznawał politycznej poprawności i nienawidził komunizmu. Zapełnił dlatego jest dziś najbardziej przemilczanym z najwybitniejszych polskich pisarzy

Józef Mackiewicz, bo o nim mowa, urodził się w 1902 roku w Petersburgu, w rodzinie szlacheckiej. Jego ojciec był dyrektorem i współwłaścicielem petersburskiej firmy importującej wina na rynek rosyjski. Matka, Maria z Pietraszkiewiczów, pochodziła z Krakowa. W 1907 r. rodzina Mackiewiczów przeniosła się do Wilna. Jako 17-latek Józef ochotniczo wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1921. Po wojnie studiował przyrodę i ornitologię na Uniwersytecie Warszawskim, a potem w Wilnie. Studiów nie ukończył, zajął się dziennikarstwem. W 1923 r. zaczął pracować w wileńskim „Słowie”, gdzie zaczął od redagowania informacyjnych serwisów z bolszewickiej Rosji, by później pisać świetne reportaże poświęcone Litwie. W czasie zajął się też tworzeniem pro-



którym pokazał konflikty społeczne i religijne na Wileńszczyźnie i Pole-

siu. Mocno krytykował przy tym polską administrację na tych terenach.

W 1939 r., na wieść o wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, Józef Mackiewicz uciekł do Kowna. Wrócił jednak do Wilna po przejściu tego miasta przez władze litewskie. Tu zaczął wydawać „Gazetę Codzienną” i pisał o wskrzeszeniu idei Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Niestety, Litwini odnosili się do niego - jako Polaka - z nieufnością. Polacy zaś oskarżali go o kolaborację z Litwinami. Złazszcza, że analizując przyczyny klęski wrześniowej, krytykował ekipę rządzącą przedwojenną Polską.

W czerwcu 1940 r. Armia Czerwona ponownie wkroczyła do Wilna. Mackiewicz wycofał się z aktywnego życia dziennikarskiego i politycznego, zarabiał jako drwal i woźnica. W 1941 r. Wilno przeszło w ręce nie-

mieckie. Mackiewicz zaczął publikować w wydawanym przez Niemców „Gońcu Codziennym”. W maju 1943 r. po odkryciu przez Niemców w Katyniu grobów zamordowanych polskich oficerów, Mackiewicz - na zaproszenie niemieckie i za zgodą polskich władz podziemnych - udał się do Katynia jako obserwator eks-

humacji zwłok. Kiedy Sowici zaczęli wypierać hitlerowców, Mackiewicz rozpoczął tułaczkę - przez Warszawę i Kraków (gdzie w publikacjach ostrzeżał, że wygrana Sowietów w wojnie z Niemcami oznacza dla Polski kolejną okupację) trafił do Wiednia, a potem Mediolanu i Rzymu. Tu na zlecenie Biura Studiów Polskiego II Korpusu Mackiewicz opracował białą księgę o mordzie katyńskim. Zaczął publikować w pismach emigracyjnych, przeniósł się do Londynu, a w 1955 r. do Monachium, gdzie zaczął pisać o wskrzeszeniu idei Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Niestety, Litwini odnosili się do niego - jako Polaka - z nieufnością. Polacy zaś oskarżali go o kolaborację z Litwinami. Złazszcza, że analizując przyczyny klęski wrześniowej, krytykował ekipę rządzącą przedwojenną Polską.

W czerwcu 1940 r. Armia Czerwona ponownie wkroczyła do Wilna. Mackiewicz wycofał się z aktywnego życia dziennikarskiego i politycznego, zarabiał jako drwal i woźnica. W 1941 r. Wilno przeszło w ręce nie-

Panie o paniach

„Ich ślady. Kobiety w historii Radomia” to publikacja niezwykle. Dziewięć współczesnych radomianek napisało o jedenastu radomiankach sprzed lat

Książkę wydała właśnie Miejska Biblioteka Publiczna. Biografie dawnych działaczek politycznych i społecznych, artystek, nauczycielek, napisały dzisiejsze dziennikarki, bibliotekarki, archeolożki, pracownice muzeów. Panie podjęły się najpierw wielomiesięcznej pracy w archiwach i bibliotekach - o wielu bohaterkach informacje trzeba było zdobywać z zacięciem detektywa i benedyktyńską cierpliwością.

W efekcie otrzymaliśmy biogramy Marii Gajl, Heleny Stadnickiej, Stanisławy Wronek, Marii Kelles-Krauz, Marii Walewskiej, Teresy Grodzińskiej, Elżbiety Gałęckiej (Jackiewiczowej), Haliny Hermanowicz, Haliny Krysińskiej, Bohdany Kijewskiej i Wandy Polakowskiej-Szczawińskiej. W tym gronie tylko Halina Krysińska była rodowitą radomianką - pozostałe panie wybrały Radom na miejsce do życia. Autorkami biogramów są: Agata Morgan, Iwona Kaczmarek, Anna Drela, Małgorzata Cieslak-Kopyt, Ilona Michalska-Masiarz, Małgorzata Jurecka, Barbara Polakowska, Katarzyna Zofia Posiadła, Małgorzata Strzelec.

Wydawnictwo pod redakcją dyrektorki MBP Anny Skubisz-Szymonowskiej i jej zastępcy Agaty Morgan, ukazało się w nakładzie 500 egzemplarzy. Książka dostępna jest w bibliotece przy ul. Piłsudskiego 12 oraz w radomskich księgarniach. Cena - 30 zł.

AKA

AKA

r.) - historię fałszywego oskarżenia rosyjskiego wojskowego o szpiegostwo podczas I wojny światowej i straconego tylko dla względów propagandowych; „Lewą wolną” (1965 r.), najszerzej zakrojoną polską po-



wieść o wojnie polsko-bolszewickiej; „Zwycięstwo prowokacji” (1962) o przyczynach rozprzestrzeniania się komunizmu na świecie; „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy” (1975) o polityce Kościoła Katolickiego wobec komunizmu. Józef Mackiewicz zmarł w 1985 r. Został pochowany w Londynie, razem ze swoją życiową partnerką Barbarą Toporską.

Od 2002 roku w Polsce przyznawana jest Nagroda Literacka im. Józefa Mackiewicza. Otrzymali ją m.in. Eustachy Ryłski, Jarosław Marek Rymkiewicz, Bronisław Wildstein.

AKA, zdj. Internet

Radom oczami innych

Miasteczko bardzo smutne...

Dzisiaj w cyklu wspomnień prezentujemy zapamiętany i zapisany obraz Radomia sprzed wieków. Akcja wspomnień dotyczy 1812 roku i dziesięciu następnich lat. Ich autorem jest Wiktor Feliks Szokalski

Wkrótce (...) ojciec mój został wyznaczony na kasjera Województwa Sandomierskiego w Radomiu. Było to miasteczko bardzo wówczas smutne, gdyż w kilka lat potem, jak je widziałem, wcale jeszcze wyglądało posepnie. Nie mogło jeszcze przyjść do siebie po rabunku austriackim, gdy już kraj wypadało opuszczać po kampanii księcia Józefa w 1809 r. Wśród obszernego bagna, utrzymanego ciągłymi zalewami Radomki, poprzerznanego kanałami i rowami, otaczały miasto, skupione koło rynku, szerokie, głębokie i błotniste fosi, a za nimi poszczerbione na trzy łokcie grube z połowego kamienia mury. W rynku kilka kamieniczek wąskich szczytami do placu obróconych, brudne z podcieniami żydowskie dworki i rozwaliny kilku większych domów.

Przy jednej połaci rozpozczęta i już wałęsa się kaplica Pijarska, dalej z wysoką wieżą, ale w proch rozsypujący się kościół farny, kilka błotnistych, po największej części nie brukowanych ulic, a za wałami rozsiadłe kupczące żydostwo w rozmaitego autoramentu chałupach i szałasach naokoło kościoła Kapucyńskiego.

Dom, w którym straszny

Zjechałszy nareszcie do Radomia (...), wszystkie domy znaleźliśmy tak pozajmowane, iż nie podobna było pomieszkanie znaleźć. Jedno tylko było mieszkanie wolne, którego nikt nie chciał, gdyż w nim straszny niedawno rozegrał się dramat. Zajmowali go dwaj bracia Strejblowie, utrzymujący handel korzenny na dole, z których jeden zabił drugiego i pochował go w piwnicy. Rzecz się wykryła i zabójcę powieszono na rynku. Powszechnie mniemano, że w pomieszkaniu dusze nieboszczyków pokutowały, że słyszano jęki, trzaski, dzwonięcia łańcucha, że przez okno w nocy błyskało i że widziano przez nie białe, wzajemnie szarpiące się mary. Strachy te nie zraziły moich rodziców, zajęli pomieszkanie z podziwem małomiasteczkowej gawiedzi, służby tylko nie można było utrzymać za nic w świecie(...).

Warszawskie Przedmieście

[W 1815 roku] Rodzice wydzierżawili dom duży na Warszawskim Przedmieściu naprzeciwko dzisiejszej poczty. Był to w ogrodzie długi drewniany, oddzielony od ulicy sztachetami, budynek, do którego należał obszerny sad i kawał ornego gruntu. W domu parterowym sta-

rym, o czubatym gontami pokrytym dachu, były dwa obszerne pomieszkania, jedno dla nas, a drugie na pułkownikowską kwaterę. W ogrodzie stały stare lipy ze studnią na środku i ławkami dla gości. Gdy studnię tarciami zakryto i na duży stół zamieniono, rodzice wśród skwarów słonecznych przyjmowali tam nieraz liczne towarzystwa.

Pierwszym u nas kwaterek stanął pułkownik Mierosławski, we-



Ludwik Mieroszewski

soły i rubaszny, gadatywus i szalała, ożeniony we Francji z jakąś gryzatką paryską (Camilla Notté de Vaupleux - przypis JL), z którą matka moja obcować nie chciała, z powodu czeredy oficerów, ciągle jej asystujących.

Ich synek Ludwiś (Ludwik Mieroszewski, powstaniec listopadowy i styczniowy, późniejszy emigracyjny generał - przyp. red.), który się nam dał potężnie we znaki, był to rozpustny łobuz, na ulicznika paryskiego zakrawający, który dla zabawki kurom łby ukręcał, okna kamieniami wybijał, po dachach chodził i drzewa owocowe w ogrodzie zrąbał, z wielką swego tatki pociechą, upatrującego w tym wszystkim przedświt późniejszej synka dzielności. Ludwiś mógł mieć wtedy lat osiem. Szczęściem, że nie mówił po polsku, gdyż ja czteroletni chłopak byłbym z nim się bawić zmuszony. (...)

Sąsiad, burmistrz Królikowski

Do naszego ogrodu dotykał, niskim tylko oddzielony płotem, ogród burmistrza Królikowskiego. Chodziła tam często służąca z dwojgiem małych dzieci, a więc poznaliśmy się ze sobą, naprzód przez szczeliny w parkanie, a potem, jakeśmy sposób znaleźli wygramolenia się na niego, zażyłość nasza wzrastała. Mała Stefica opowiadała mi o swoim tatku i o swoich lalczkach drewnianych, a ja jej o moich kotach i gniazdkach.

Królikowski był to człowiek uczo-

ny; żył osamotniony, utraciwszy żonę. Odbywszy swe kancelaryjne zajęcia, powracał do domu i zawiązcie naukowo pracował. Mój ojciec starał się z nim zbliżyć, ale się wszystko na grzecznej wizycie skończyło. Przy nowej organizacji służby w przywróconym Królestwie (1815 r.), Królikowski uwolnił się od niej, przeniósł się do Poznania, gdzie objął obowiązki profesora gimnazjalnego i wkrótce się swoimi lingwistycznymi pracami odznaczył. Był to ojciec sławnego później artysty dramatycznego w Warszawie.

Łoża Masonska

(...)W owych czasach masoneria niesłychanie w kraju naszym się rozgałęziła i nie było miasteczka, w którym by masonska nie istniała loża, skupiająca w sobie bez różnicy stanu i wyznania całą inteligencję miejscową. (...) Łoża Radomska tak się była wzmogła, iż postanowiła własny dom sobie postawić, a do wykonania tego projektu wydelegowała obywatela Podymowskiego i mojego ojca. Naprzeciw domu, gdzie mieszkaliśmy był ogromny plac, do Podymowskiego należący, na nim tedy miały stanąć dwa obszerne jednopiętrowe gmachy: jeden na lożę, a drugi jako własność Podymowskiego. Dzisiaj jeden jest pocztą, a drugi, bliżej placu broni, był właśnie ową masonską lożą. Robota wykonana została w 1 i pół roku, a koszta nie dochodziły kosztorysu. Oba domy rozdzielało od siebie obszerne podwórze, a za nim duży ogród ze ślicznymi grabowymi szpalerami, sadzawką, oranżerią i cukiernią, gdyż ogród otworzono jako publiczny, w którym grywała muzyka wojskowa, ku wielkiej Radomian radości. Wkrótce i my także przeprowadziliśmy się do domu Podymowskiego, gdzie zajęliśmy całe pierwsze piętro, że zaś jeszcze były dwa dolne pomieszkania, znaleźliśmy się z sąsiadami w zetknięciu. I tak jednym z nich był pan doktor Szczucki, uczonego fizyk (lekarz) wojewódzki, ale jako lekarz niezadara, co go też zmusiło do opuszczenia posady w Radomiu i postarania się o jedną z katedr powstającego Uniwersytetu w Warszawie (...). Drugim naszym sąsiadem był pan du Lerand, Francuz, legitymista spolszczony, emigrant z czasów rewolucji francuskiej, a obecnie naczelnik biura w Komisji Wojewódzkiej.

Okolice Radomia

Ojciec mój, jeżdżąc kilka razy do roku do Warszawy do ministra w interesach komisji, lub też jako pośrednik między masonskimi lożami,

często zabierał nas ze sobą. Podróż po najhaniebniejszych drogach była okropna, a przede wszystkim przeprawa po bagnach pod Jedlińskiem i po boglewickiej grobli, włosy nam ze strachu nieraz podnosiła do góry. Szukałem przed kilku laty tych moczarów pod Radomiem i w wyżym pomienionych miejscach i ani śladu ich nie znalazłem. Zniknął z niemi staw na Koniówce pod Radomiem, gdzie nam nieraz konie tonęły. Pamiętam, że raz załamał się most na jakiejś łasze pod Białobrzegami i ledwośmy nie potonęli. Jakżeż się to dziś wszystko na korzyść zmieniło.

Szkolne lata

Dochodziłem już siódmego roku, przyjęto więc do mnie nauczyciela. Był nim pan Grabowski, uczeń klasy VI-tej, człowiek już około lat 20 mający, dozorca i jeden z korepetytorów pensjonatu profesora Lazariniego. (Gustaw lub Piotr Lazarini - przyp. JL) Lazarini, Włoch spolszczony, został nauczycielem w Szkole Wojewódzkiej Radomskiej, ucząc w niższych klasach.

Otworzył on pensjonat, w którym się mieściła na stacji młodzież najzażobniejszego obywatelstwa w Sandomierskiem, i stamtąd uczęszczała do szkoły. Że zaś zakład jego zajmował obszerne zabudowanie i wielki ogród obok naszego mieszkania, miałem do niego przystęp, i zaprzyjaźniłem się wkrótce z chłopcami mojego wieku. Lazarini znał się dobrze z ojcem i sądził, że wypadało już ze mną zacząć męskie wychowanie.

(...) Na początku roku szkolnego w r. 1819 ojciec mój przedstawił mnie księdzu Kamińskiemu, ówczesnemu rektorowi Szkoły Wojewódzkiej Radomskiej. Był to człowiek dobrej tuszy, średniego wzrostu, bardzo poważnej powierzchowności, z ujmującym wyrazem twarzy. Przyjął nas po przyjaźni, wyegzaminował mnie i sam mnie nazajutrz do pierwszej klasy wprowadził na lekcję Lazariniego, który mnie wziął zaraz w swoją opiekę. Byłem bardzo schludnie ubrany, patrzano więc na mnie, jak na paniczyka; lecz pierwsze lody niechęci złamały się wkrótce, gdy zobaczono, że nosa nie zadzieram. A gdy mnie potem jakiś koleżka potężnie w kark uderzył, a ja mu oddałem sówicie, zaraz zyskałem na poważaniu. Wówczas w klasie pierwszej, obok dzieci, siadywali nieraz wyrostki pod wąsem; mieli-

śmy np. jakiegoś syna ekonomskiego spod Skaryszewa, który już liczył lat 19, a drugiego jakiegoś Rzewuskiego, 16-letniego wyrostka. Z tym bardzo się poprzyjaźniłem, a gdy mnie znowu raz w kark uderzono, rzucił się on na mego napastnika i tak go silnie odtrącił ode mnie, że upadł i nos sobie rozkrwawił. Na to wszedł właśnie profesor i skazał na kozę mojego obrońcę, ale rektor, który był blisko, wytoczył na miejscu śledztwo i prosił profesora o ulaskawienie z uwagi, iż postępek mego przyjaciela, jakkolwiek karygodny, miał jednak szlachetny zamiar.

Śmierć ojca i wyjazd z Radomia

Wszystko mi w klasie szło dobrze, ale w domu ojciec zapadał (na zdrowiu - przyp. JL) stopniowo coraz więcej. (...) Prosił wtedy usilnie pana Badeniego, prezesa Komisji Woje-



Wiktor Szokalski

wódzkiej, o wyznaczenie urzędowego zastępcy, któremu by zdał kasę. Ojciec nie wstawał już z łóżka, wzywano rozmaitych doktorów. Masoni dawali mu dowody swojego współczucia, całe miasto dopytywało się o jego zdrowie. (...) [Zmarł] dnia 5 lutego 1820 r. (...)

Wkrótce, po dziesięcioletnim pobycie w Radomiu, przenieśliśmy się na mieszkanie do Warszawy, w nadziei, że się tam jakieś lepsze odkryją widoki...

Spakowano ruchomości na fure; podążyliśmy za niemi i wysiedliśmy wreszcie w Marywilu u siostry przyrodniej matczynej, która, wyszła była za Góreckiego.

Miała ona już dla nas gotowe pomieszkowanie.

Wiktor Feliks Szokalski „Wspomnienia z przeszłości” Lwów 1921 (fragmenty) w zbiorach RBC Radom.

Opracował Jacek Lombarski